GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA DNIA 1 CZERWCA 1931

NR. 6 ROK I

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

KOMITET REDAKCYJNY: CZESŁAW BOBROWSKI redaktor, ALEKSANDER IVANKA. TADEUSZ ŁYCHOWSKI, JÓZEF PONIATOWSKI, KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI

DWA TYGODNIE

Cisza gospodarcza.

Ostatnie dwa tygodnie nie przyniosły, zarówno w zakresie polityki gospodarczej, jak i w zakresie zjawisk gospodarczych, żadnych ewenementów o większej doniosłości. Zagadnienie budżetowe nanależy częściowo do przeszłości a częściowo do przyszłości — pewne kroki podjęte zostały przez Rząd w okresie poprzedzającym, innych zapewne spodziewać się należy w czasie niedługim. Pewne mniejsze operacje kredytowe jak np. pożyczka telefoniczna z natury rzeczy nie mogą wpłynąć w sposób poważniejszy na całość zjawisk gospodarczych. Wskaźniki konjunkturalne nie wykazują zmian nakazujących oczekiwać w bliższym okresie czasu istotnej poprawy, ale tem mniej obawiać się pogorszenia. W tym okresie ciszy gospodarczej występują natomiast z tem większą jaskrawością pewne cechy specyficzne naszego życia gospodarczego, cechy uwarunkowane strukturą gospodarczą Polski.

Rozpatrując okres kryzysu gospodarczego w Polsce możnaby go było również, w pewnym sensie, nazwać okresem ciszy gospodarczej. Jeżeli w państwach wysoko - kapitalistycznych okres kryzysu zaznacza się jaskrawemi perturbacjami, miljonowemi cyframi bezrobotnych, miljardowemi deficytami w budżetach państwowych, krachami bankowemi i giełdowemi pociągającemi za sobą łańcuch dalszych bankructw, a wreszcie przewłaszczeniem na wielką skalę warsztatów produkcyjnych, to u nas niewątpliwie znaczne zmniejszenie dochodu narodowego nie pociąga za sobą tych zjawisk, których można by było logicznie oczekiwać.
Mówiąc obrazowo, podczas kiedy na Zachodzie wiatr niepomyślnej konjunktury gospodarczej wywraca i łamie drzewa, wstrząsa posadami najsilniejszych konstrukcyj kapitalistycznych i podnosi fale niezadowolenia społecznego, to u nas wiatr ten takich spustoszeń nie czyni. Sytuację naszej gospodarki narodowej należałoby określić raczej jako posuchę, która, nie zabijając, zmniejsza zdolności — wegetatywne.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą i znaną, że cyfry bezrobotnych robotników przemysłowych w Polsce, w porównaniu z innemi krajami, są nieznaczne. I tak np. w końcu 1930 r. odsetek bezrobotnych w stosunku do ogółu robotników wynosił: w Niemczech 32 proc., w Danji 25 proc., w Anglji 20 proc., w Holandji 18 proc., a w Polsce tylko 11 proc. Przyczyn szukać należy z jednej strony w mniejszym stosunkowo rozwoju przemysłu, wytwarzającego środki dalszej produkcji, t. zn. przemysłu szczególnie dotkliwie wyczuwającego spadek konjunktury, a z drugiej—w znacznym odsetku drobnych warsztatów (3/4 ogółu) mniej czułych na wahania konjunkturalne.

Jako inny przykład posłużyć mogą upadłości. Liczba ich w Polsce jest właściwie znikoma. Wśród upadłości nie znajdujemy, z wyjątkiem Banku Handlowego w Łodzi, żadnego poważnego banku, a i ten wyjątek nie jest według informacyj prasowych spowodowany przyczynami konjunkturalnemi. Upadłościom zresztą nagminnie zapobiega metoda dobrowolnych układów z wierzycielami. Co ciekawsze, wypadki przewłaszczenia są w Polsce rzadkie nawet w tej gałęzi produkcji, która w Polsce, podobnie jak na całym świecie, szczególnie dotknięta została obecnym kryzysem, t. j. w rolnictwie.
Powstaje problem, czy zjawisko ciszy gospodarczej jest zjawiskiem o charakterze pozytywnym. Samo

zjawisko odmiennego przebiegu konjunktury wywołane jest, jak to już było zaznaczone, strukturą gospodarczą kraju, niewątpliwie jednak doniosłe znaczenie posiada tutaj i polityka gospodarcza, przyczem obok polityki gospodarczej państwa należałoby wziąć pod uwagę i to, co nazwaćby można polityką kontrahentów gospodarczych. Polityka gospodarcza dąży u nas do równomiernego rozkładu istniejących sił, do niwelowania różnic w podziale dochodu, spowodowanych kryzysem, ratując tem zagrożone warsztaty. Mamy w Polsce na wielką skalę do czynienia z systemem indywidualnych ulg podatkowych (dla jednostek lub grup), z systemem akcji kredytowej dla ratowania zagrożonych przedsiębiorstw czy branż, z prolongatami stosowanemi przez banki. Zniżka cen nie była, jak w Niemczech, połączona z koncepcją zniżki płac, był to więc przejaw również polityki niwelacyjnej. Polityka skarbowa w ostatnio dokonanych i projektowanych posunięciach również pragnęła oprzeć się na zasadzie „obciążenia grup mniej dotkniętych kryzysem".

Zagadnienie stopnia nasilenia kryzysu w Polsce, w porównaniu z zagranicą, nie interesuje nas na tem miejscu i wymagałoby omówienia w innym zakresie, chodzi natomiast o problem czy współdziałanie polityki z temi czynnikami, które kryzys w Polsce zamieniają burzę na posuchę, jest polityką celową? Czy rozkładanie ryzyka gospodarczego z poszczególnych warsztatów produkcyjnych na całość gospodarki narodowej jest rzeczą słuszną i pożyteczną? Odpowiedź jak prawie zawsze w polityce gospodarczej nie jest bezwarunkowa. Niewątpliwie ratowanie zagrożonych odcinków jest koniecznością nietylko wtedy, gdy to jest uzasadnione względami społecznemi lub strukturalnemi (waga danej gałęzi produkcji), ale i wtedy, kiedy przemawiają za niem momenty typowo o charakterze „walki z kryzysem", t. zn. obawa, aby załamanie się jednego odcinka nie pociągnęło za sobą sąsiednich. W polityce tej zasadniczo słusznej, obawę mogłaby nasuwać generalność procesu. Jako proces generalny, podtrzymywanie zagrożonych odcinków kosztem innych, zakłócićby musiało jasność obrazu gospodarczego i przeszkadzać by mogło naturalnemu procesowi samoleczenia w kryzysie. Ogólnej zasady ustalić niepodobna, zresztą o zasadzie takiej należałoby powiedzieć to, co powiedział Fryderyk List, mówiąc, że ten kto w polityce gospodarczej kierowałby się stale zgóry przyjętemi zasadami, przypominałby człowieka, który, lecząc się ściśle według książki lekarskiej, umarł z powodu błędu drukarskiego. W tym wypadku, więcej jeszcze niż w innych, wszystko zależy od wyczucia i umiaru. Polityka, o której mowa, jest polityką konieczności nieodpartych i tylko jako taka winna być pojmowana i stosowana — w przeciwnym razie, mimo słusznego założenia, dałaby szkody strukturalne niemniejsze od konjunkturalnych korzyści.

ALEKSANDER K. IVANKA

HOMO OECONOMICUS W POLSCE

Psychika gospodarcza społeczeństwa polskiego jest mozajką nastawień: wysoko - kapitalistycznego, wczesno - kapitalistycznego i tradycjonalistycznego. Komplikuje to, rzecz prosta, przebieg procesów gospodarczych. Przyśpieszenie przekształcenia psychiki winno się stać doniosłą wytyczną.

Ekonomja polityczna, stosując w dociekaniach swych metodę dedukcyjną, opiera się na teoretycznym podmiocie gospodarowania „homo oeconomicus" — człowieku ekonomicznym, który w działalności swej kieruje się zasadą gospodarczości, t. j. stara się przy danym nakładzie pracy osiągnąć jednakowe rezultaty materjalne, względnie dany rezultat materjalny stara się zdobyć drogą jaknajmniejszego wysiłku. Ekonomja przytem przyjmuje tu dwa założenia:

1) że homo oeconomicus kieruje się wyłącznie tą zasadą i nie powoduje się żadnemi innemi względami,
2) że homo oeconomicus jest dokładnie świadom trudów i korzyści każdego przedsięwziętego zamierzenia i przeto jest w stanie dokładnie określić jego zyskowność i celowość.

Jest to oczywiście założenie abstrakcyjne, teoretyczne, niezbędne dla konstrukcji teoretycznej. W rzeczywistości w życiu idealny homo oeconomicus nie istnieje; wprawdzie każdy człowiek w b. dużym stopniu kieruje się zasadą gospodarczości, ale, oczywiście, nie wyłącznie, nie zawsze również jest on świadom dokładnie możliwych korzyść, a przeto błędnie może wykreślać cel swego postępowania.

Rozwój gospodarstwa społecznego, a przedewszystkiem rozwój pieniężnych form tranzakcyj gospodarczych, rozwój kultury materjalnej dąży jednak w kierunku przekształcenia jednostek na „homines oeconomici" przynajmniej w sferze procesów gospodarczych. Tem nie mniej każda epoka, każda struktura społeczno - gospodarcza, stwarza swój typ psychiczny człowieka, będący mniejszem lub większem odchyleniem od typu homo oecono-

micus, posiadający swe specyficzne cechy, każda epoka stwarza swą „psychikę gospodarczą", będącą wynikiem struktury gospodarczej i wypierającą zkolei wpływ na przebieg procesów gospodarczych. Polityka gospodarcza zajmuje się przedewszystkiem problemami materjalnemi i procesami towarowemi i pieniężnemi, i rozpatruje zjawiska te jako wyniki wzajemnego oddziaływania. Tak np. problem cen jest przedewszystkiem problemem stosunku obrotu towarowego do obrotu pieniężnego, zagadnienie produkcji jest związane z rentownością, będącą zkolei wynikiem ustosunkowania się wielkości zbytu, cen i kosztów produkcji. Przebieg zjawisk odbywa się na zasadach automatyzmu gospodarczego, problem psychiki gospodarującego pozostaje na uboczu. Tem nie mniej dla zagadnień strukturalnych, a w pewnym stopniu i konjukturalnych, kwestja psychiki gospodarczej podmiotu (człowieka) gospodarującego, posiada głębokie i istotne znaczenie, tłomacząc szereg zjawisk lub wpływając modyfikująco na te lub inne zamierzenia gospodarcze i ich realizację.

Okresy wzrostu pomyślności, lub upadku gospodarczego społeczeństw to nie tylko wyniki zmian rynku towarowego i pieniężnego, mogą być one również rozpatrywane pod kątem widzenia stanu psychiki gospodarczej społeczeństwa, umiejącego skrzętnie wykorzystać pomyślną sytuację lub marnotrawiącego wszelkie możliwości. Bardzo ciekawemi pod tym względem są uwagi o upadku rolnictwa w Galicji w pierwszej połowie XIX w. zawarte w pamiętnikach Ludwika Grzymały Jabłonowskiego. Z posępnym humorem pisze on: „Do całkowitego upadku szlachty, prócz ciągłych politycznych zawichrzeń, które być może miljardy roztrwoniły, przyczyniło się głównie wychowania kilku pokoleń naszych. Gdy wtedy pod klątwą nie wolno było wstępować do służby politycznej, a nawet do wojska, a tylko hreczkosiejami wolno nam było zostać, a do tego zawodu i pierwszych rudimentów nam nie dano, mogę zapewnić, iż wraz ze mną połowa moich współczesnych dopiero po objęciu gospodarstwa dowiedziała się o różnicy między oziminą a jarzyną. Większe majątki rozbiła palestra lub rozkradli oficjaliści, mniejsze poszły z dymem, nie, jak często twierdzą na zbytki, lecz poprostu na odziedziczone konieczne długi, którym niedoświadczeni sprostać nie mogli. Gdzie rodzeństwo było, tam zwykle najrzutniejszy spłacał schedy, oczywiście, zaciągając długi. Obciążony nad siły, zostawał wprawdzie przy gnieździe, lecz jeżeli nie znalazł posażnej żony (co się nie często trafiało) ginął do lat kilku. Drudzy szli na dzierżawę z małym kapitałem i bez żadnej znajomości gospodarstwa.

Sposób brania dzierżawy był wszędzie jednakowy — właściciel nie mogąc dawać sobie rady, ogłaszał chęć wydzierżawienia, zjawiali się pretendenci — najmniej rozważny zadzierżawiał. Na pierwszą ratę, przed podpisem ugody, wypuszczał za bezcen „suche dochody". Na drugą zaciągał lichwę, trzeciej poprostu nie płacił. Zwoływano sąd polubowny z wspólnych przyjaciół złożony; ten sądził ani podług prawa, ani podług sumienia, ale podług uczucia. A sąd i dla najuczciwszych nie łatwy: zasądzą dzierżawcę — wyleci bez kawałka chleba, zasądzą dziedzica — jeszcze dychać może, więc podtrzymywany dzierżawca szedł bez grosza doświadczać szczęścia na innej dzierżawie. Właściciel zostawał z wyczerpanemi naprzód dochodami. W tym położeniu, oczywiście, sam popadał w ręce lichwiarzy." Jaki był stosunek do warsztatu rolnego? „Łąk nie lubiano — bo cóż robić z sianem? Stawów — bo to wieczna dłubanina koło szluz i grobli, lasów — bo chłopi kradną, nawet na suche dochody krzywiono się czasem, słowem wieś uważano, jak przed wiekami, za zabawkę lub gniazdo, chroń Panie, za narzędzie produkcji".

Tak to było niegdyś. Powstaje pytanie — a jak jest dziś?

Psychika gospodarcza społeczeństwa w danym okresie jest wynikiem dwuch momentów

1) istniejącej struktury gospodarczej

2) tradycji wzgl. nawyków okresu poprzedniego. *)

Struktura ludności w Polsce przedstawia się następująco (w odsetkach ogółu ludności)

rolnictwo	64,1
przemysł	9,2
handel i komunikacja	6,4
rzemiosło	7,6
inne (służba publiczna, świadczenie usług)	12,7

Ale rozpatrzmy bliżej, kto przeważa w poszczególnych grupach gospodarczych. W rolnictwie 64,7% ogółu gospodarstw to gospodarstwa karłowate (do 5 ha), w przemyśle przeszło ¾ ogółu zakładów przemysłowych stanowią zakłady drobne (do 19 robotników), podobnie w handlu ¾ przedsiębiorstw to sklepy i kramy (III i IV kategorja). Gros więc przedsiębiorców i gospodarzy w Polsce to: małorolny, drobny przemysłowiec, rzemieślnik i drobny kupiec. Jakiż to jest homo oeconomicus? Oczywiście—partykularzysta, szczupłość środków, mały warsztat, brak wiedzy fachowej uniemożliwiają racjonalne wykorzystywanie warunków gospodarczych. Ten drobny przedsiębiorca nie jest w stanie ani zdobywać maximum korzyści, bo nie jest ich świadom ani nie osiąga pożądanego efektu najmniejszym kosztem, bo obcym jest mu moment racjonalnej kalkulacji. Wegetuje.

Werner Sombart omawiając psychikę gospodarczą w okresie wczesnego kapitalizmu, powiada: „My musimy, by zrozumieć mechanikę wczesno - kapitalistycznego gospodarstwa zapamiętać powiedzenie pewnego mądrego kameralisty niemieckiego, który twierdził: ku usprawnianiu wytwórczości służą: rozum, zastanowienie, koszta i zarobki i który następnie przychodzi do następującego wniosku: „To są zajęcia państwa; kupiec zaś pozostaje przy tem czego on się nauczył i doczego się przyzwyczaił. On nie troszczy się o ogólne korzyści swego kraju". Państwo jest tem, które wielokrotnie wyciąga prywatnych przedsiębiorców za uszy, aby rozpoczęli działać jako kapitalistyczni przedsiębiorcy. Ono popycha i prowadzi ich siłą do kapitalizmu. Obraz cielesnego zmuszenia, którego tu użyłem przypomina pracę innego kameralistycznego pisarza XVIII wieku, który uważał, że „plebs ze swej starej drogi nie schodzi, dopóki go się za

*) Ludwik Landau — kład zawodowy ludności Polski. Warszawa 1931 r.

nos i za ramię nie zaciągnie ku jego własnej korzyści. „—"**)

Często gospodarstwo polskie bywa określane jako młodokapitalistyczne. Jest to „Frühkapitalismus" według określenia Sombarta. Trzeba przyznać że podana przezeń charakterystyka okresu z jednej strony a rzeczywistość polska z drugiej strony — zgadzają się. W tem świetle sławna od paru lat dyskusja o inicjatywie prywatnej i państwowej nabiera nieco innego charakteru, nie jawi się już jako problem doktryny, ale jako wyniki psychiki gospodarczej społeczeństwa, będącej zkolei wynikiem struktury gospodarczej. Sombart operuje dla okresu pełnego rozwoju kapitalizmu (Hochkapitalismus) pojęciem psychiki „przedsiębiorcy kapitalistycznego", który jest samodzielnym organizatorem procesów gospodarczych, „die treibende Kraft". Byłoby błędem zapoznawać istnienie tego typu w Polsce, jest on jednak nieliczny, tak jak nielicznemi są wielkie banki i przedsiębiorstwa..

Co można powiedzieć o rolnictwie w okręgach o słabo rozwiniętej sieci komunikacyjnej. Tam istnieje typ gospodrastwa tradycjonalistycznego, w dużym stopniu pracującego jako gospodarstwo naturalne. A kalkulacja? Już w 1929 r. na zjeździe ekonomistów w Poznaniu prof. Lulek podkreślał że gospodarstwo rolne jest gospodarstwem pracującem bez kalkulacji.

Gdyby chcieć przedstawić geograficzny układ psychiki gospodarczej społeczeństwa polskiego, to w najogólniejszych zarysach przedstawiłby się on następująco: zachód — gospodarstwo kapitalistyczne, centrum — gospodarstwo wczesno - kapitalistyczne, wschód — gospodarstwo tradycjonalistyczne, gospodarka naturalna.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w tych warunkach inicjatywa gospodarcza musiała iść zgóry poprzez prace państwa, samorządów, spółdzielczości, centralnych organizacji gospodarczych. Homo oeconomicus musiał być tworzony. Pozostaje jeszcze do rozpatrzenia moment drugi wpływający na kształtowanie się psychiki gospodarczej społeczeństwa: tradycja i konserwatyzm okresów poprzednich. Zgóry można powiedzieć, że przewaga ludności rolniczej i przewaga drobnych przedsiębiorców sprzyjać muszą konserwatyzmowi.

Poza tradycją gospodarki własnej mamy jeszcze do czynienia z wpływami psychiki gospodarczej zaborców. Te były nierzadko b. szkodliwe. Prof. Sujkowski w pracy swej p. t. „Polska Niepodległa" zaznacza: „Śmiało można twierdzić, że sfery mieszczańskie b. zaboru rosyjskiego, tak samo żydowskie jak i chrześcijańskie stanowią dzięki przytoczonym powyżej zgubnym wpływom rosyjski czynnik społecznie uwsteczniony. Jest to czynnik uciążliwy nietylko dla zdrowego życia gospodarczego naszego państwa, lecz w następstwie swego niedołęstwa organizacyjnego i chorobliwego zamiłowania do wielkich zysków, często wręcz dla państwa szkodliwy".

Tradycjonalizm psychiki gospodarczej zaznacza się nadto ujemnie nastawieniem wynikającem ze struktury gospodarczej naszej w XIX w. — przewagi gospodarstwa rolnego, naturalnego. W gospodarstwie naturalnem zaś możemy obserwować ciekawe zjawisko: oszczędzania a nawet skąpienia na rzeczach drobnych, a marnotrawienie w dużych. Duże koncepcje gospodarcze nasuwa tylko gospodarstwo otwartego rynku, gospodarstwo zamknięte jest gospodarstwem marnotrawnem: nakład robocizny jest ogromnie duży, bo „nic ona nie kosztuje" a raczej nie jest kalkulowana, produkty na które niema zbytu — gniją, zato oszczędza się na mało znacznych drobiazgach. Psychika ta pokutuje jeszcze. Instytucje komisarzy oszczędnościowych przed laty, którzy wprowadzali oszczędności do administracji przez kasowanie telefonów, a nie zwracali uwagi na cały tryb i tok pracy, posłużyć mogą jako przykład tego tradycjonalizmu.

Możnaby zarzucić artykułowi temu, że jednostronnie oświetla zagadnienie, pomijając szereg pozytywnych zalet gospodarczych charakteru polskiego, jak np. pracowitość, oszczędność Zarzut taki byłby nieporozumieniem. W artykule niniejszym chodziło o rozpatrzenie psychiki gospodarowania, t. j. sposobu i zakresu podejścia do procesów produkcji i wymiany. Powstaje jednak drugi zarzut: z artykułu wynika, że psychika gospodarcza w Polsce jest dość daleko od „homo oeconomicus" — jest psychiką nie odpowiadającą psychice przedsiębiorczej zachodu, jednem słowem, że jest u nas „gorzej". Oczywiście tem wrażeniem „gorzej" nie można zakończyć artykułu. Nie dlatego, żeby artykuł w sprawach gospodarczych posiadać musiał „happy end", ale dlatego, że omówienie stanu istniejącego bez wskazania zarysu dynamiki na przyszłość byłoby niekompletne. Jesteśmy od kilku lat w okresie przebudowy gospodarczej. Równolegle z rozwojem gospdarczym ulega zmianie i psychika gspodarcza. Proces ten jednak można i należy jeszcze przyspieszyć przez rozwój i rozpowszechnienie myśli ekonomicznej. Rozwój studjów ekonomicznych, silny rozwój polskiego piśmiennictwa ekonomicznego, rozwój organizacyj gospodarczych jest tym czynnikiem który ten proces przyśpiesza. A przyśpieszać go trzeba.

**) Werner Sombart — Das Wirtschaftsleben im Zeitalter des Hochkapitalismus. (München 1927. str. 11.)

Administracja prosi o uregulowanie zaległej

prenumeraty za kwartał II-gi

Konto P. K. O. Nr. 25.656

JÓZEF PONIATOWSKI

POLITYKA GOSPODARCZA WOBEC KONJUNKTURY

Opierając się naciskowi opinji, żądającej skupienia wysiłków głównie dokoła zjawisk konjunkturalnych, polityka gospodarcza winna przedewszystkiem wpływać na strukturę gospodarczą kraju, mając przytem na oku zależny od tej struktury przebieg ***przyszłych*** *cyklów konjunkturalnych.*

Można większą lub mniejszą rolę przypisywać procesom automatyzmu gospodarczego z jednej strony, a interwencji świadomej działalności Państwa lub grup społecznych z drugiej, niepodobna jednak zaprzeczyć, że we współczesnych warunkach polskich każde zjawisko gospodarcze jest związane i z działaniem automatyzmu i polityki gospodarczej, chociaż ilościowe ustosunkowanie obu grup czynników może być bardzo różne. W szczególności można przyjąć, jako założenie niesporne, że cykle konjunktury posiadają fizjologję własną, że zarówno kryzysy, jak i okresy ożywienia rozwijają się i likwidują niezależnie od woli najtęższych ministrów, że jednak polityka gospodarcza ma możność doraźnego modyfikowania charakteru przebiegu konjunkturalnego, przynajmniej w pewnych granicach. Szerokość tych granic i trwałości świadomie wywołanych zmian cyklu jest już sporna, a jeszcze bardziej sporne jest zagadnienie: w jakim stopniu Państwo winno wyzyskiwać możność bezpośredniego oddziaływania na konjunkturę?

Każde posunięcie polityki gospodarczej, czy to w dziedzinie podatkowej, czy celnej, czy kredytowej lub inwestycyjnej ma oczywisty wpływ na charakter przebiegu danej fazy cyklu konjunkturalnego. Mówiąc jednakże o polityce wobec konjunktury, mam tu na myśli tylko te posunięcia, które mają na celu świadome wpływanie na konjunkturę w określonym kierunku. Tak n. p. jeżeli Państwo, rozporządzając w okresie depresji zmniejszonemi dochodami, zmniejszy rozmiary inwestycyj, a zatem postąpi tak, jak postępują w tym samym czasie inni przedsiębiorcy, to skurczenie będzie tylko normalnym objawem konjunktury. Jeżeli jednak Państwo, dla przełamania, albo dla osłabienia depresji, zdecyduje się n. p. zwiększyć kredyty budowlane kosztem rezerw skarbowych, albo kosztem pożyczek zagranicznych, które w innych warunkach uznałoby za zbyt uciążliwe, to będzie to posunięciem polityki konjunkturalnej.

Ta polityka odbywa się z reguły pod bardzo silnym naciskiem opinji publicznej, odbywa się niemal pod przymusem tej opinji. Nic w tem dziwnego: społeczeństwo odczuwa bezpośrednio przedewszystkiem zjawiska konjunkturalne, a nie rozumiejąc ich mechanizmu, wiąże je bardzo ściśle i zazwyczaj bardzo niesłusznie z zarządzeniami polityki gospodarczej. Od niej więc żąda także stałego utrzymywania konjunktury pomyślnej. Jakże często słyszy się i czyta oświadczenie przedstawicieli rozmaitych grup zawodowych (nietylko rolników!), że Rząd powinien im stworzyć warunki trwałej opłacalności przedsiębiorstw, a oni wówczas potrafią wypełnić, co do nich należy, przez co rozumieją widocznie produkcję albo handel bez ponoszenia ryzyka, związanego z wyborem kierunku pracy.

Społeczeństwo nie żąda, oczywiście, modyfikowania konjunktury w okresach poprawy i ożywienia. Wtedy też zazwyczaj polityka świadomie konjunkturalna wogóle niewystępuje. Nacisk zaczyna się podczas t. zw. napięcia (w końcu fazy ożywienia) i wówczas przed polityką Państwa i bardziej jeszcze przed polityką banku emisyjnego staje zagadnienie: działać na przyśpieszenie, czy też na opóźnienie recesji?

Jest bowiem zrozumiałe, że wszelkie restrykcje kredytowe, oraz ograniczenia zamówień mogą w tym okresie wywołać recesję, a nawet kryzys, natomiast obfite udzielanie kredytu i nowe zamówienia umożliwiając produkcję na skład i dalszy wzrost „zamrożonych" zapasów towarowych, odraczają początek przesilenia, co jednak grozi zaostrzeniem jego przebiegu. Nacisk grup zainteresowanych idzie oczywiście w kierunku wywołania tej ostatniej decyzji. Rośnie on w ciągu recesji i z dziedziny gospodarczej przerzuca się na politykę właściwą: przebieg konjunkturalny staje się miarą dla oceny całokształtu działalności Rządu. Jeżeli kryzys przebiega łagodniej niż w innych krajach, to znaczy, że Rząd jest dobry, jeżeli przebiega gwałtowniej — to znaczy, że Rząd jest zły. Jedynym bodaj plusem tego popularnego kryterjum jest jego niewątpliwa przydatność dla obu spierających się stron: dobór przykładów i sposób ich zestawienia pozwoli zawsze udowodnić, że Rząd jest dobry lub zły, według potrzeby.

Świadome oddziaływanie na konjunkturę wydaje się, nawet niezależnie od presji publicznej, wdzięcznem polem dla polityka gospodarczego. Tem bardziej, jest ono niebezpieczne. Niebezpieczeństwo polega na tem, że podobnie jak w grze w szachy możemy przewidzieć tylko parę, wyjątkowo kilka posunięć naprzód, tak i na szachownicy życia ekonomicznego, obfitującej w większą jeszcze mnogość kombinacyj, nie jesteśmy w stanie uchwycić dalszych i pośrednich skutków każdego zarządzenia, a zaledwie specjalne aparaty badawcze (n. p. instytuty badania konjunktur) pozwalają wyśledzić skutki najbliższe, niemal bezpośrednie. Stąd zarządzenie, istotnie łagodzące jakąś bolączkę, związaną z kryzysem, często ma ponadto nieprzewidziane skutki ujemne dla struktury gospodarczej, a nawet może zaostrzyć, albo przyśpieszyć wybuch następnego przesilenia. Tak n. p. gdyby polityka protekcyjna niemiecka w zakresie zbożowym, nosząca wszystkie cechy polity-

ki konjunkturalnej, doprowadziła do ogólnej nadprodukcji zbóż w Niemczech, co technicznie jest zupełnie możliwe, a ekonomicznie nie jest wyłączone, wówczas mielibyśmy do czynienia z poważną zmianą struktury gospodarczej tego kraju, a dopiero niewątpliwy kryzys, jakiby wówczas wystąpił przywróciłby sztucznie naruszoną strukturę, właściwą krajowi przemysłowemu. Te same środki, które tak skutecznie utrzymują poziom cen przy strukturze kraju importującego zboża (cła przywozowe i system Einfuhrschein'ów), stałyby się bezsilne przy nadmiarze ogółu zbóż.

W Polsce mamy szczególne powody ostrożności z eksperymentami polityki konjunkturalnej. Są to: mała jeszcze sprawność aparatu statystycznego, utrudniająca możność przewidywań, brak tradycji w polityce gospodarczej, wreszcie szczupłość środków, jakiemi ta polityka rozporządza. Gdyby Rząd mógł mieć pewność, że wszystkie objektywne czynniki dalszego trwania depresji uległy likwidacji, a ponadto posiadał bardzo duże rezerwy finansowe (co w końcowej fazie depresji nie jest łatwe), mógłby zaryzykować sztuczną podnietę w postaci podjęcia większych inwestycyj, aby stworzyć psychologiczne warunki poprawy. Jeżeli jednak moment okazałby się wybrany przedwcześnie, a użyte środki nie byłyby wystarczające, wówczas nieuchronne byłoby zaostrzenie się kryzysu, oraz wzrost trudności finansowych dla Państwa. W świetle doświadczeń ostatniego roku widzimy, jak groźne następstwa spowodowałoby rzucenie przed rokiem 300 — 400 miljonów zł. na ruch budowlany, albo na kredyty rolnicze, jak się tego wówczas vox populi domagał.

Nawet na pytanie „Czy państwo bardzo silne finansowo, mając pewność, że potrafi zaczynający się kryzys odrazu zlikwidować (pomijam absurdalność tego założenia), powinno to uczynić?", należy odpowiedzieć negatywnie. Kryzys bowiem nie jest tylko chorobą, za którą go zazwyczaj chcemy uważać, jest on ponadto fazą potrzebną, a nawet konieczną dla zlikwidowania tych wszystkich anomalij życia gospodarczego (spekulacja giełdowa, kredyty spekulacyjne, przedsiębiorstwa na glinianych nogach, marnotrawstwo, nadmierne wymagania jednostek, rosnące zapasy towarowe, niewłaściwie wybrane kierunki produkcji), które powstały w okresie ożywienia. Stąd wniosek, że politykę konjunkturalną należy prowadzić nietyle w czasie przesileń ile właśnie w okresach pomyślności i, że polegać ona winna na świadomem usuwaniu tych niedomagań, które w innym razie musiałyby być zlikwidowane przez kryzys. Taka polityka byłaby bardzo trudna, musiałaby bowiem zwalczać zupełnie powszechne skłonności natury ludzkiej, jednakże tylko tą drogą możnaby skutecznie łagodzić przebieg kryzysów. Chodziłoby tu przedewszystkiem o nader ostrożną politykę kredytową, następnie o unikanie wszelkiego marnotrawstwa ze strony instytucyj publicznych, pomimo łatwego przy pomyślnej konjunkturze równoważenia budżetów. Gdyby każdą ustawę i każde zarządzenie, dotyczące życia gospodarczego przemyślano pod kątem widzenia nietylko ówczesnej konjunktury, ale i tych jej faz, które muszą przyjść później, zapewne w wielu dziedzinach bylibyśmy ostrożniejsi. Dotyczy to oczywiście nietylko Państwa, samorządów, zakładów ubezpieczeń społecznych, ale także i wszelkich przedsiębiorstw prywatnych.

W zakresie polityki państwowej chciałbym wysunąć jeden postulat, bardzo trudny do wykonania, a jednak niewątpliwie słuszny: redukcje pracowników państwowych powinny się odbywać przedewszystkiem podczas ożywienia, a tylko wyjątkowo podczas depresji. Wyłączam tu, oczywiście, te redukcje, które są ściśle związane z tętnem życia gospodarczego: tak n. p. służba ruchu na kolejach jest w pewnym stopniu zależna od liczby przebiegających wagonów i pociągów i w razie dłuższego skurczenia się transportów musi być zmniejszona. Podobnie byłoby marnotrawstwem utrzymywanie w całości personelu przedsiębiorstw państwowych w okresach dłuższego ograniczenia ich czynności. Mam natomiast na myśli redukcje dokonywane ze względu na potrzebę oszczędności budżetowych. Tu skreślenia muszą nosić charakter mechaniczny i z jednej strony hamują normalny tok pracy, wyrządzając często nieobliczalne szkody pośrednie, z drugiej zwiększają armję bezrobotnych i wydatki na ich nieprodukcyjne utrzymanie. W okresie ożywienia stopniowe redukcje mogą być wyrazem usprawniania aparatu administracyjnego, walki z marnotrawstwem, nadto zredukowany personel łatwo wówczas znajdzie zatrudnienie; w okresie kryzysu muszą być uważane właśnie za objaw marnotrawstwa. To samo zresztą dotyczy mechanicznych skreśleń wydatków rzeczowych z tytułu oszczędności budżetowych. Jeżeli jednak ożywienie przeminie przy gospodarce nieoszczędnej wejdziemy w przesilenie przy nadmiernym personelu i zbyt wielkich wydatkach rzeczowych, wtedy redukcje podczas kryzysu staną się nieuniknione, skoro równowaga budżetu w każdym razie musi być zachowaną.

Możliwości zatem polityki konjunkturalnej sprowadzają się do czuwania nad tem, by struktura gospodarcza kraju wymagała z chwilą zaczynającej się recesji jaknajmniejszej korekty. Usprawnianie aparatu, usuwanie marnotrawstwa, typowe posunięcia polityki strukturalnej dla konjunktury, chociaż byłyby one wskazane także i bez względu na konjunkturę.

Są jednak wypadki wyraźnej sprzeczności potrzeb polityki strukturalnej i konjunkturalnej. Tak n.p. gdybyśmy przyjęli zupełnie abstrakcyjne założenie, że Państwo znalazłoby się w technicznej i finansowej możności zmeljorowania i skolonizowania w ciągu jednego roku całego Polesia, nastąpiłby tak nagły wzrost produkcji mleka i mięsa, że musiałby on spowodować kryzys na rynku zwierzęcym i nabiałowym. Nie jest pewne, czy unikniemy tego kryzysu nawet przy powolniejszem zagospodarowaniu torfowisk. Nie ulega natomiast wątliwości, że meljoracja Polesia wzmogłaby silnie ogólny dochód społeczny, złagodziłaby w pewnej mierze przeludnienie rolnicze i stąd wynikający głód ziemi, stworzyłaby nowe rynki zbytu dla przemysłu, a może i dla zboża. Te względy muszą być rozstrzygające i dlatego nawet zdając sobie sprawę, że powodujemy przesilenie, nie zrezygnowalibyśmy z posunięcia, stanowiącego potężny krok naprzód w dziedzinie rozwoju gospodarczego kraju. Natomiast meljorując Polesie, równocześnie zrobilibyśmy wszystko, co byłoby możliwe, dla odciążenia zagrożonych rynków mięsnego i na-

białowego, rozszerzenia eksportu i t. d. takie rozwiązanie uwzględniałoby następującą tezę: gdzie między postulatami polityki konjukturalnej i strukturalnej występuje sprzeczność, tam raczej należy podporządkować pierwsze drugim niż cofać się pod względem strukturalnym ze względu na grożące trudności konjukturalne; równocześnie jednak należy. o ile to jest możliwe bez szkody dla rozwoju strukturalnego, przewidywać i zapobiegać trudnościom konjukturalnym. Drugim konkretnym przykładem dla poparcia tej tezy mogłaby być polityka azotowa. Ze względu na przyszły rozwój produkcji rolnej i na ewentualne potrzeby obrony kraju było konieczne rozbudowanie przemysłu syntetyzującego związki azotowe. Uruchomienie jednak olbrzymiej fabryki w Mościcach przypadło na okres przesilenia rolniczego. Stąd trudności zbytu i alarmy prasy opozycyjnej, dowodzące, że pieniądze państwowe zostały zużytkowane niepotrzebnie. Istotnie, byłoby pomyślniej, gdyby wzrost produkcji nawozów zbiegł się ze wzrostem zapotrzebowania. Jednakże obliczenie wielkości zbytu za dwa lata, w chwili, gdy rozpoczynano budowę nie było możliwe i robienie z tego komukolwiek wyrzutów, że nie przewidział kiedy i w jakim stopniu zbyt się skurczy byłoby w naszych warunkach nieuczciwością. Nadto, jest wątpliwe czy wybudowanie Mościc w okresie kryzysu byłoby możliwe, odkładanie budowy do czasu, gdy warunki gospodarcze kraju się poprawią, a zbyt nawozów wzrośnie, mogłoby spowodować poważne szkody dla gospodarstwa narodowego. Słusznie więc narażono się na trudności konjukturalne, poprawiając strukturę gospodarczą i umożliwiając tem szybszy rozwój w przyszłości. Byłoby absurdem twierdzenie, że w okresie ożywienia nie należy rozbudowywać życia gospodarczego, ponieważ później przyjdzie kryzys. Byłoby jednak nieostrożnością, rozbudowując życie gospodarcze, zamykać oczy na to, jakie skutki przy nowej strukturze pociągnie przyszły kryzys.

STEFAN REDŁOWSKI

NOWY PROJEKT TARYFY CELNEJ

Nowy projekt cechuje przewaga interesów branżowych, nad ogólno - gospodarczą koncepcją. W zakresie stawek celnych, idąc za niezdrową ogólno - europejską tendencją, projekt dąży do wydatnego i szerokiego ich podwyższenia.

Wydany ostatnio trzeci zeszyt prac p. t. „Materjały do Nowej Taryfy Celnej", zawiera pierwszą część projektu nowej tatryfy celnej, obejmując stawki na wytwory rolnicze i arykuły spożywcze, wytwory mineralne i oleje, skóry, futra, przetwory chemiczne, kauczuk, papier i wyroby, wyroby kamieniarskie i ceramiczne i t. d. Dotychczas nie ogłoszono zatem działów, obejmujących przemysł hutniczy, metalowy, mechaniczny, włókienniczy, konfekcyjny.

Nad ogłoszonym projektem pracowały w pierwszym rzędzie komisje specjalne o charakterze branżowym, złożone z przedstawicieli danej gałęzi produkcji, dalej zaś projekt w całości przedyskutowany został na plenum złożonem z przedstawicieli wszystkich gałęzi produkcji, a wreszcie przefiltrowany został przez alembik komisji międzyministerjalnej. Komisje nosiły charakter zawodowy i reprezentowały interesy produkcji, nic dziwnego zatem, że cały projekt opracowany został wyłącznie pod kątem tych właśnie interesów. Wprawdzie został on poddany ocenie plenum reprezentującego szersze interesy, jednakowoż ciało plenarne nie mogło, rzecz prosta, wniknąć w szczegóły prac komisyj branżowych, pozatem zaś przypuszczać należy, że w tym organizmie zbiorowym, reprezentującym znowu zresztą jedynie interesy producentów, wytworzył się zapewne prąd solidarności producentów przemysłowych i rolnych, co w historji polityki celnej jest faktem dość powszechnym. W rezultacie i po tem stadjum projekt zachował te cechy, jakie nadane mu zostały w stadjum pierwotnem. Ostatnie ciało, które deliberowało nad projektem i przygotowało szatę, w której został ogłoszony. — Komisja Międzyministerjalna — znowu złożone było z fachowców, referentów branżowych Ministerstwa Przemysłu i Handlu i Min. Rolnictwa, oraz referentów celnych Ministerstwa Skarbu.

Ten krótki przegląd organizacji prac nad projektem nowej taryfy miał na celu uwydatnić, że w żadnym okresie tych prac nie partycypowali w nich przedstawiciele konsumentów, handlu, a przedewszystkiem nauk ekonomicznych. Jedynie ci ostatni byliby w stanie prześwietlić całość projektu krytycyzmem i objektywizmem naukowym i nadać mu pewną jednolitość kierunku, pogłębić myśl gospodarczą — jednem słowem skoordynować go nietylko z interesami poszczególnych branż ale także, a nawet przedewszystkiem, z programem i linją wytyczną gospodarczego rozwoju państwa. Pod tym względem projekt oznacza krok w tył, gdyż w pracach nad poprzedniemi taryfami brali, jak się zdaje, udział zarówno przedstawiciele konsumentów, jak i nauki ekonomicznej. Ten grzech pierworodny obecnego projektu prawie, że wie, że nie daje się już naprawić, a przynajmniej nie da się naprawić w sposób gruntowny. Gdyby nawet miano projekt przesłać jakiejś organizacji naukowej do opinji. to, nie uczestnicząc w szczegółowych debatach komisji, nie byłaby ona w stanie zorjentować się dostatecznie w projekcie. chyba, że zechciałaby od podstaw ponownie cały projekt przepracować. Obecność przedstawicieli nauki w komisjach byłaby niewątpliwie wpłynęła dodatnio również na pogłębienie metody prac i tem samem odbiłaby się na ostatecznym ich rezultacie. Jaskrawą, acz drobną pozornie, konsekwencją nieobecności przedstawicieli nauki jest umieszczenie w projekcie cła na książki, cła, którego nie spotykamy w najbardziej „reakcyjnych"

taryfach celnych. Cło na książki winno wywołać zbiorowy protest ludzi książki, nawet o ile miałoby się ono ograniczyć do książek drukowanych w języku polskim. Drukowanie książek zagranicą jest zresztą rzeczą znacznie rzadszą obecnie niż dawniej, a cło dotyczyłoby głównie książek wydawanych przez emigrację polską, względnie wydawanych zagranicą, naskutek specjalnych trudności, których chyba nie powinno się przewidywać.
W projekcie ogłoszona została zarówno nomenklatura, jak stawki celne. Za objaw dodatni z punktu widzenia „teorji" ochrony celnej należy uznać większe niż dotychczas zróżniczkowanie stawek. W niektórych działach zróżniczkowanie to zostało jednak nadmiernie podporządkowane względom techniki celnej, techniki, dla której oczywiście wszelkie różniczkowanie jest niedogodnością, wymaga bowiem większego przygotowania urzędników celnych w dziedzinie technologji, większej pracy w toku odprawy celnej i wyposażenia urzędów celnych w odpowiednie przyrządy, a nawet laboratorja. Jednym z najważniejszych pzykładów niedostatecznego zróżniczkowania jest stawka celna na barwniki organiczne. Przy wielkiej różnorodności tych barwników dążenie do właściwej ochrony celnej gatunków najdroższych spowodowało nadmierne obciążenie gatunków prostszych. Rzecz prosta, że przykład powyższy posiada doniosłość nietylko z punktu widzenia teorji stawek celnych, lecz także z punktu widzena praktyki życia gospodarczego. Wysokie cło na barwniki niewątpliwie obciąży przemysł włókienniczy, a potem konfekcyjny. Zapewne (zobaczymy to z następnych zeszytów wydawnictwa) przemysły te otrzymają odpowiednią rekompensatę w postaci zwyżki ceł i znowu, skutkiem braku dostatecznie silnej woli przy przestrzeganiu racjonalności budowy taryfy celnej, otrzymamy podrożenie ceny szeregu produktów ze wszystkiemi poważnemi konsekwencjami tego zjawiska, konsekwencjami zarówno na rynku wewnętrznym, jak i w eksporcie. Znowu zatem popełniamy nasz stary błąd, skazując gospodarstwo narodowe na zwężenie kosumcji i nierentowny, a zatem dumpingowany eksport.
Niewątpliwie względy techniki celnej posiadają znaczenie poważne, skoro jednak cały szereg krajów kulturalnych potrafił, właśnie w zakresie barwników, przejść nad niemi do porządku dziennego, widocznie zatem przy większym wysiłku i większym ew. nacisku ze strony przedstawicieli nauki, niereprezentowanych, niestety, w Komisji, można było uporać się z trudnościami. Taryfa może być sumaryczną, o ile jest niska, natomiast taryfy wysokie, do których zalicza się nasza (obecna i projektowana) muszą być zróżniczkowane, stawki w nich muszą być dokładnie dopasowane do wartości towarów, w pzeciwnym bowiem wypadku powstaje pytanie, czy taryfa celna przynosi więcej szkód, czy pożytku?
Przykładem świadomości, jaką wagę posiada różniczkowanie, jest taryfa francuska, w której protekcjonizm połączony jest z dokładnem dopasowaniem stawek do wartości towarów. Jeśli ze względów techniki celnej żadna inna droga realizacji tego postulatu nie była możliwa, należałoby zadość uczynić mu przynajmniej przez ustanowienie w takich wypadkach cła ad valorem — formy, do której uciekają się państwa zagraniczne w wypadku technicznych przeszkód dla zróżniczkowania stawki.
Projekt zawiera również w wielu wypadkach uwagi o stosowaniu niższego cła, niż w zasadzie przewidziane, lub nawet wolności celnej za pozwoleniami Ministerstwa Skarbu, bez określenia warunków, na których zasadzie pozwolenia mogą być wydawane. Systemu tego nie można uznać za dobry, ani za właściwy, zarówno z punktu widzenia prawa celnego, jak i z punktu widzenia normalizacji stosunków handlowych i przemysłowych.—
Jeżeli chodzi o ogólną ocenę wysokości projektowanych stawek, to niepodobna oprzeć się wrażeniu, że naczelną dyrektywą przy budowie taryfy, było podniesienie ceł, niezależnie od tego, czy w poszczególnych wypadkach istniały, czy też nieistniały, objektywne przyczyny podwyżki. Do takiego sądu uprawniają liczne wypadki podniesienia ceł na artykuły, których statystyka wykazuje tak nieznaczny import, iż śmiało uważać można istniejące cło za wystarczające. Jedynem usprawiedliwieniem tej metody jest fakt powszechnej psychozy protekcjonizmu celnego na świecie, psychozy, która z ceł, zamiast narzędzia umiarkowanej pomocy w walce konkurencyjnej z zagranicą i w procesie krzepnięcia produkcji, uczyniła narzędzie prohibicjonizmu na miejsce usuniętych z leksykonu międzynarodowego zakazów „gospodarczych". Autorowie projektu tem zresztą właśnie, oraz panującym kryzysem, a nawet zaostrzeniem t. zw. dumpingu sowieckiego, zdają się motywować, a być może i powodować, przy podnoszeniu poziomu ochrony celnej.
Niestety, musimy lojalnie przyznać, że istotnie projektowane podwyżki leżą w zupełności w stylu podwyżek amerykańskich, niemieckich, czechosłowackich, czy wreszcie francuskich. Różnica jest tylko w tem, że tam dotyczą one przeważnie produktów rolniczych, a w Polsce, z powodu odmiennej struktury naszego importu, miałyby dotknąć w pierwszej linji wytwory przemysłowe. Protekcjonizm ostatniej doby, który należałoby nazwać prohibicjonizmem, względnie, zgodnie z używaną już terminologją, nacjonalizmem gospodarczym, jest rezultatem, bądź spaczonych pojęć ekonomicznych, bądź izolacji danego gospodarstwa i utrudnień, napotykanych przez nie w dziedzinie międzynarodowej wymiany i t. zw. niewidzialnych pozycji bilansu płatniczego, bądź wreszcie niezdrowej przewagi ufundowanej na gruncie przemijających walk kryzysu gospodarczego. Brak równowagi w polityce handlowej pewnych organizmów musi z konieczności wywołać reakcję innych. W rezultacie otrzymujemy smutny obraz niemal powszechnego i ulegalizowanego stanu ogólnej wojny gospodarczej. Stan ten domaga się niewątpliwie pacyfikacji, domaga się akcji, opartej o umiejętne rozróżnienie interesów i podporządkowanie mniej ważnych interesom głównym. Praktycznie biorąc, polityka ochrony celnej, o ile nawet musi uwzględniać postulaty wzmożenia tej ochrony w wypadkach konieczności, nie powinna być jako całość natchniona duchem protekcjonizmu zawsze i wszędzie, w tym wypadku bowiem staje się dolewaniem oliwy do ognia, czynnikiem dezorganizującym stosunki wewnętrzne i międzynarodowe. Ten kąt widzenia należałoby przy ostatecznem opracowywaniu nowej taryfy uwzględniać w wyższym stopniu

UWAGI

SZKOŁA ZAWODOWA.

Szczęśliwą myśl miał odbyty niedawno zjazd nauczycielstwa szkół zawodowych, postanawiając zorganizować Tydzień Propagandy Szkolnictwa Zawodowego, którego początek wyznaczono na dzień 27 maja r. b. Społeczeństwo polskie bardzo mało wie o tem, z jakiemi nieprawdopodobnemi trudnościami boryka się pewna grupa ludzi, rozrzucona po całym terenie Rzeczypospolitej, usiłując wpoić w młodzież umiejętność praktycznej, zawodowej pracy. Około setki szkół technicznych, kształcących t. zw. techników i mistrzów, półtora raza tyle szkół rzemieślniczo - przemysłowych, przygotowujących personel nadzorczy, magazynierski, czasem rzemieślniczy, około czterysta szkół handlowych różnego typu, półtorasta prawie szkół rolniczych, koło czterystu żeńskich uczelni zawodowych, wreszcie sieć szkół, które dokształcają teoretycznie stutysięczną z górą rzeszę młodych terminatorów, praktykantów i uczniów, którzy kształcą się w nich w czasie wolnym od zajęć w zakładzie przemysłowym, warsztacie rzemieślniczym lub w sklepie — zdawałoby się, że liczby te mówią o naszem bogactwie. Jeśli stan dzisiejszy, stan liczebny przynajmniej, porównać z tym obrazem, jaki słabiuchna sieć szkół zawodowych przedstawiała w zaraniu naszej niepodległości, to dorobek wypadnie istotnie pokaźny. W stosunku do potrzeb jest to jednak bardzo mało. W żadnej dotąd dziedzinie przemysłu — wyjąwszy może niektóre działy górnictwa — nie pokrywamy w pełni nawet stałego ubytku wykwalifikowanych sił technicznych wychowankami szkoły zawodowej.

Brak wyszkolonych sił odczuwa handel, w rolnictwie wychowankowie szkół ludowych stanowią garsteczkę, rozpływającą się wśród morza ludzi, dla których tradycja, owo fatalne „Tak było z dziada, pradziada, niech tak będzie i teraz!“ stanowi kanon wiary, z wielkim trudem tylko dający się przełamać. Rzemiosło polskie nie idzie naprzód z postępem wiedzy, lecz — stwierdzają to bezstronni obserwatorowie nawet z pośród szarej elity rzemieślniczej — cofa się wstecz, w gałęziach o najpiękniejszych nawet tradycjach.

Szkół zawodowych mamy zamało. Stan ich niezawsze odpowiada potrzebom życia gospodarczego z braku nadewszystko środków finansowych, wydanie mnóstwa nieistniejących dziś w zorganizowanie warsztatów szkolnych, sal pokazowych, wydanie mnóstwo nieistniejących dziś w języku polskim najkonieczniejszych nieraz podręczników, bo odpowiednie uposażenie nauczycielstwa, aby mogło ono wydatnie, bez przeciążenia, pracować, bo budowa gmachów szkolnych wreszcie — wszystko to kosztuje. Budując od podstaw musimy dziś łożyć wiele, aby z czasem otrzymać rezultaty na miarę krajów gospodarczo przodujących.

Pieniądz nigdy nie jest jednak dostateczną podstawą jakiejkolwiek szerszej akcji o wielkiem społecznem znaczeniu. Ważniejsza jeszcze od niego jest otaczająca atmosfera. Jest ona dla szkolnictwa zawodowego dotąd jaknajmniej pomyślna. W społeczeństwie naszem panuje przeświadczenie, że wychowaniec szkoły zawodowej jest czemś gorszem od niedouczka, który skończywszy lub nawet nieskończywszy średniej szkoły ogólnokształcącej, idzie w życie jako Mädchen für Alles. Ta sprzeczna z istotą całej nowoczesnej kultury opinja, jest najgorszym wrogiem szkoły zawodowej. Nie mamy szacunku dla pracy kwalifikowanej! Jakże towar polski ma wytrzymać konkurencję z obcym wytworem? Szerokie sfery nie zdają sobie zupełnie sprawy z ścisłego związku, jaki zachodzi między temi dwiema kwestjami.

Zjazd nauczycielstwa szkół zawodowych, odbyty przed kilku miesiącami, słusznie uznał, że ten związek istnieje i domagał się nawiązania stałych i mocnych nici między szkołą zawodową a życiem gospodarczem. Widomym znakiem tej współpracy ma być w pojęciu nauczycielstwa Rada Naczelna Szkolnictwa Zawodowego jako ciało doradcze przy Ministerstwie W. R. i O. P., w którem zasiadaliby obok czynnika pedagogicznego przedstawiciele resortów gospodarczych oraz samorządu gospodarczego, a więc sfery przedsiębiorców. Myśl to nie nowa zresztą, bo rzucona już przed dwoma laty z górą przez Komisję Obrotu Towarowego z Zagranicą przy Prezydjum Rady Ministrów, zyskuje jednak niezwykle cenny sukurs sfer pedagogicznych, co świadczy o jej słuszności.

Wystąpienie nauczycielstwa jest zarazem dowodem, że pragnie ono pracować nie dla jakichś oderwanych celów, lecz właśnie dla życia gospodarczego. Z jednem tylko pozwolilibyśmy sobie nie zgodzić się: nauczycielstwo szkół zawodowych spodziewa się, że przedstawiciele praktyków życia gospodarczego wskażą te braki, jakie mieć musi szkolnictwo, odsuwając się od życia. Naszem zdaniem sfery pedagogiczne są w błędzie. Praktycy wskazać mogą wiele cennych szczegółów, ale nie oni reprezentują ogólną myśl gospodarczą. Reforma i rozbudowa szkolnictwa nie da się przeprowadzić bez wysłuchania zdania ekonomistów. W tej reformie nauka o gospodarstwie narodowem musi mieć swój udział. Więcej, sądzimy, że ekonomiści mają nietylko prawo, ale i obowiązek zabierać głos w sprawie szkoły zawodowej. W tem właśnie przeświadczeniu odezwaliśmy się na apel nauczycielstwa, stwierdzając, że o wielu jeszcze sprawach dotyczących szkoły zawodowej będziemy jeszcze mieli sposobność mówić na tychże łamach. Szkoła zawodowa, jak właśnie stwierdziło to nauczycielstwo, nie jest tylko zagadnieniem pedagogicznem, jest niesłychanej wagi zagadnieniem gospodarczem. Jeśli się go nie docenia, to w znacznej mierze dlatego, że szkoła pracuje nie na dzień dzisiejszy, że wyniki jej działalności nie dadzą się odczuć natychmiast. Mimo to ona właśnie w znacznej mierze rozstrzyga, czem będzie Polska, nie dziś i nie za dni kilka, ale za lat dziesięć, dwadzieścia, pięćdziesiąt. I w tem właśnie leży olbrzymie jej znaczenie.

b. w.

PO OBRADACH GENEWSKICH.

Majowa sesja Komitetu Badań Unji Europejskiej (tak nazywa się organ wykonawczy zainicjowanej dwa lata temu przez p. Brianda „Pan - Europy“) oraz Rady Ligi Narodów skończyła się, jeśli chodzi o sprawy gospodarcze, figurujące na porządku dziennym jej obrad. w zupełnem zamieszaniu pojęć nietylko „szerokich sfer opinji publicznej“ ale nawet — bodajże — niektórych polityków fachowych. Nikt właściwie dokładnie w pierwszej chwili nie mógł określić, czy pp. Curtius i Schober, broniąc „Anschlussu“ austrjacko - niemieckiego przegrali kampanję genewską, czy też wygrali ją — i naodwrót, czy kontr - atak p. Brianda naprawdę powiódł się, czy też nie. W miarę jednak uspakajania się fal sprzecznych nieraz ze sobą opinij prasy codziennej całego świata można już obecnie konkretnej zreasumować osiągnięte w Genewie wyniki.

A więc przedewszystkiem pytanie najważniejsze: czy „Anschluss“ został rozbity, czy też nie? Odpowiedź jest — niestety — chwilowo przynajmniej przecząca. Niemcy i Austrja poniosły w Genewie niewątpliwą porażkę taktyczną, nie zdołały zyskać sobie jawnych sprzymierzeńców, ale samego planu unji celnej między obu temi państwami nie tknięto. Fakt odesłania sporu prawnego na temat „Anschlussu“ do Hagi niczego nie przesądza, a tylko odwleka sprawę na kilka miesięcy. Inna rzecz, że o to właśnie p. Briandowi chodziło. Nie mogąc „faktowi dokonanemu“ zawarcia projektu unji austrjacko-niemieckiej przeciwstawić innego „fait accompli“ jakiegoś porozumienia gospodarczego ogólno - europejskiego, które by „Anschuss“ unicestwiło odrazu, Francja dażyła tylko do odwleczenia, o ile się da, samej realizacji „Anschlussu“, aby przez ten czas doprowadzić do wypracowania owego planu materjalnego przeciwko „Anschlussowi“, który by za kilka miesięcy odegrał rolę neutralizatora zapędów regionalnych Niemiec i Austrji. Ten cel taktyczny w Genewie osiągnięto. Ale i nic ponadto.

Należy sobie zatem postawić pytanie, jakżeż wypaść może owa „próba sił“ tych dwu koncepcyj organizacji gospodarczej w Europie, reprezentowanych przez „Anschluss“ niemiecko - austrjacki i „plan francuski“, gdy przyjdzie między niemi już nie do politycznego (jak ostatnio w Genewie), ale do istotnie gospodarczego, materjalnego starcia. Wszyscy trzeźwo patrzący na rozwój stosunków gospodarczych w Europie powojennej, muszą stwierdzić, iż koncepcja austro - niemiecka posiada tylko pozory planu czysto - gospodarczego, a w gruncie rzeczy oparta jest o ideie politycznej „Machtfrage“, skierowanej ku podważeniu istniejącego obecnie w Europie *politycznego* status quo. Taki plan nigdy nie jest i nie może być zarodkiem właściwej i zdrowej idei uregulowania przeciwieństw gospodarczych naszego kontynentu. Jeśli jednak „Anschluss“ jest tem, czem jest, a więc programem wzmocnienia politycznego i gospodarczego Niemiec i próbą rozbicia sojuszów francuskich na południowym wschodzie Europy, to jednak niepozbawiony jest w swych skutkach pierwszoplanowych znacznej dozy atrakcyjności dla tych wszystkich, którym kryzys gospodarczy, a zwłaszcza kryzys rolny dał się wskutek ich organicznej słabości szczególnie we znaki i którzy wobec tego skłonni byliby do poświęcenia za doraźne realne korzyści (a te „Anschluss“ może im istotnie oferować) trwałego i solidnie ugruntowanego „status quo“, które na dalszą metę posiada przecież o wiele bardziej zasadnicze korzyści od zbycia w chwili obecnej tylu i tylu tonn zboża po cenach rentownych dla zubożałej masy rolników Europy południowo - wschodniej.

Czem jest natomiast „plan francuski“? Politycznie reprezentuje on, oczywiście, biegunowo przeciwną koncepcję niż „Anschluss“, a mianowicie — dążenie za wszelką cenę do utrzymania obecnego europejskiego „status quo“. Wychodząc jednak z tej zasady politycznej, musi reprezentować gospodarczo program o wiele trudniejszy do zrealizowania od „Anschlusu“. Wszelkie próby gospodarczej reorganizacji Europy, prowadzone w ostatnich latach, dowiodły, iż przy obecnych nastrojach politycznych, gospodarczych, narodowościowych i społecznych na naszym kontynencie reforma gospodarcza, przeprowadzona w drodze porozumień wielostronnych natrafia na wielkie trudności. Tutaj zatem leży organiczna słabość „planu francuskiego“, który — „contra spem“ jakgdyby — usiłuje raz jeszcze w obliczu grożącego politycznego niebezpieczeństwa spróbować dawnej drogi, na której wszystkich dotychczas spotykały niepowodzenia. Czy zatem zainicjowane na jego podstawie techniczne prace gospodarcze w Genewie, które mają być prowadzone w lecie r. b. uwieńczone zostaną powodzeniem? Czy uda się w drodze wielostronnego układu przeprowadzić skomplikowany system celnej preferencji dla zbóż Europy środkowo-wschodniej w innych krajach europejskich? Czy uda się na żmudnej drodze rozwoju kartelowych porozumień w przemyśle europejskim doprowadzić do częściowej zniżki barjer celnych w Europie? Czy uda się stworzyć dla Austrji takie stanowisko gospodarcze, które by wyrwało ją mechanicznie niejako z „Anschlussu“ z Niemcami? Czy plan kredytowania słabszych finansowo krajów europejskich posiada jakieś założenia realne? Oto pytania, które każdy stawiać sobie musi, zapoznawszy się z „planem francuskim“.

Reasumując więc, powiedziećby można było, że „Anschluss“ jest koncepcją względnie łatwiejsza do przeprowadzenia na bliższą metę (zwłaszcza, jeśli chodzi o układy preferencyjne z krajami rolniczemi nad Dunajem w ramach traktatów dwustronnych), ale na dalszą — grozi Europie nieobliczalnemi konsekwencjami zmięszania gospodarczego i politycznego. „Plan francuski“ natomiast, jakkolwiek skonstruowany istotnie mądrze i opierający się na zupełnie słusznych przesłankach gospodarczych, jest *technicznie* do wykonania niesłychanie trudny. Od najbliższych prac technicznych właśnie nad jego realizacją zależeć będzie, czy potrafi on przeciwstawić „Anschlussowi“ równie realną koncepcję jaką reprezentuje sam „Anschluss“. Dlatego też po politycznej potyczce majowej w Genewie, gdzie dla „planu francuskiego“ niejako oczyszczono teren działania główna uwaga winna być skierowana na owe właśnie prace techniczne, które zadecydują o powodzeniu jego uskutecznienia. A przyznać trzeba, iż możliwości te bynajmniej łatwo w tej chwili nie wyglądają.

t. l.

EWOLUCJA OPINJI O Z. S. S. R.

Ewolucja opinji publicznej o położeniu gospodarczem Sowieckiej Rosji, ulega bardzo interesującym przeobrażeniom. Głosy prasy codziennej, zarówno polskiej, jak i całej europejskiej, stanowią zwykle zgodny chór, który w określonych momentach, równocześnie zmienia ton i treść swojch wystąpień. Jest rzeczą ciekawą, że zmiana opinjj Sowieckiej Rosji następuje zwykle nie tyle w zależności od rzeczywistej sytuacji Z.S.S.R. w danym momencie, ale raczej w zależności od wewnętrznego położenia w krajach europejskich.

Przewrót bolszewicki w Rosji był potraktowany jako zjawisko przejściowe. Nikt nie wróżył bolszewickim rządom długiego żywota. Taki stosunek do każdego nowego poczynania jest zupełnie zrozumiały i właściwy ludzkiej naturze. Zgodnie z zajętem w tej sprawie stanowiskiem ogłoszenie w Z.S.S.R. w 1921 roku Nowej Polityki Ekonomicznej, zostało powitane przez europejską opinję publiczną, jako kapitulacja i powrót do kapitalistycznego systemu gospodarowania.

Rząd Sowiecki jednak zakreślił ściśle granjce swobodnej działalności elementów kapitalistycznych. i koncesje zagraniczne w Rosji nie znalazły dla siebie pola dla działania. W konsekwencjj opinja europejska ponownie ustosunkowuje się ujemnie do Sowietów. Prasa zamieszcza wiadomości z Z.S.S.R. tylko w kronice skandalów: pisze się o nadużyciach, o wypadkach bardzo niesolidnego i niechlujnego gospodarowania it. d. Prasa sowiecka. wskutek wrodzonej rosyjskiej skłonności do samobiczowania się, sama dostarcza materjału dla tej swoiście pojętej czujności informacyjnej. O tem, że w Z.S.S.R. w tym czasie dokonywuje się odbudowa zniszczeń wojennych, panuje milczenie. Autorzy, którzy chcieliby fachowo pisać o sprawach sowieckich nie znajdują zachęty w redakcjach.

O przeprowadzonej z wielką zręcznością reformie sowieckiej waluty pewien profesor w Tow. Ekonomistów wyraża się, że nie jest to reforma, a tylko żydowskie sztuczki.

Tak mija kilka lat. W roku 1927 gospodarka Sowiecka osiąga poziom przedwojenny. Fat tem nie przyciąga do siebie uwagi prasy. W roku 1928 bolszewicy ogłaszają „Plan pięcioleniego rozwoju" Plan zostaje powitany w Europie drwinami i śmiechem. Mija rok. wytwórczość sowieckiego przemysłu wzrasta. budują się nowe fabryki, rozszerza się powierzchnia zasiewów. A na zachodzje bez zmian. Przychodzi rok 1930. Kryzys gospodarczy i wzrastające bezrobocie w Europie robi opinję europejską, reprezentowaną przez prasę, bardzo nerwową i podatną na wszelkie wpływy. a tu z za czerwonego kordonu rozlegają się głosy tryumfu „my idziemy naprzód". W roku 1929 bolszewicy rozpoczynają kolektywizację rolnictwa W Europie powstaje larum; — że w ZSSR niechybnie nastąpi chłopska rewolucja.

Rewolucja jednak nie nastąpiła; chłopi wyrżnęli tylko bydło, a wysokość poniesionych z tego powodu strat przewyższyła wartość dokonanych w ciągu dwu ostatnich lat inwestycyj w przemyśle. Ta drobnostka nie zwróciła jednak niczyjej uwagi.

W marcu 1930 roku w sytuacji ZSSR następuje zwrot. Krzywa rozwoju zaczyna opadać w dół. Zniszczenie hodowli, podcięło możliwości eksportu, a konieczność importu wzrosła. Rząd Z.S.S.R: decyduje się, a w tem położeniu na pogorszenie i bez tego złej sytuacji aprowizacyjnej i rozpoczyna eksport zbóż. Ponieważ sytuacja jest przymusowa, więc sprzedaje się zboże za wszelką cenę, byle móc prowadzić nadal rozbudowę przemysłu.

I tu następuje najciekawszy moment. Powodzenie pierwszego roku pięciolatki nie wywarło wrażenia na opinji europejskiej, ale też nie zauważyła ona załamania się pomyślnej konjunktury. Zauważyła tylko dumping. wywołany koniecznością spłaty zaciągniętych kredytów i zrobiła z tego wniosek, że piatiletka grozi zagładą Europie.

Logika tego wniosku jest doprawdy godna podziwu. Nikogo to jednak nie zraża i opinja publiczna, kształtowana dotychczas we wręcz odwrotnym kierunku. przyjmuje go z łatwością. Nawet ten odłam prasy, który zawsze zajmował stanowisko liberalno ekonomiczne, zaczyna głosić o przeżyciu się systemu indywidualistycznego gospodarowania. Wycieczki przemysłowców niemieckich i polskich wyrażają się o gospodarce sowieckiej z dużem uznamiem. Ludzie dowcipnie twierdzą, że to z tego powodu, iż bolszewicy pokazali im w jaki sposób system polityczny może zastąpić płace robotnicze.

Podkreślamy. że jedynym powodem tak gwałtownej zmiany stosunku do Rosji jest kryzys europejski. Sytuacja ZSSR sama przez się nie uprawnia do rozsiewanych obecnie wieści o sukcesach piatiletki. Są one naogół zupełnie mierne. Dziennikarzy piszących o Rosji prosimy o sięganie do źródeł, a nie opieranie się na informacjach pism niemieckich. ponieważ prasa niemiecka ma swoje specjalne, ukryte powody do pisania o ZSSR w sposób przychylny. Jeżeli w owe czasy rzekome pisanie o ZSSR. było uważane za niepożądane ze względów wewnętrzno - politycznych. to tembardziej nie należy gloryfikować częściowo problematycznych sukcesów „piatiletki", bo to już jest wręcz niemodne.

Prosimy o opanowanie nerwów, bo sytuacja staje się doprawdy groteskową. Np. autor niniejszej wzmianki rok temu często nie mógł przemycić w prasie dodatnich ocen niektórych zjawisk w sowieckiej Rosji, obecnie zaś spotyka się z trudnościami publikowania ocen ujemnych. aczkolwiek jego ogólna ocena sytuacji gospodarczej ZSSR. pozostała bez zmiany.

sz.

SOWIETY WOBEC ŚWIATA KAPITALISTYCZNEGO.

Stanowisko, zajęte przez Sowiety na londyńskiej konferencji zbożowej, było niewątpliwą niespodzianką dla wielu. Rząd Sowiecki, usuwający się dotychczas od wszelkich porozumień eksportowych. zajął stanowisko w stosunku do koncepcji ograniczenia zbytu pszenicy. Być może, że wyniklyby trudności z dotrzymaniem porozumienia— w każdym razie pozostaje niezaprzeczonym faktem, że poraz pierwszy przedstawiciele sowieccy aprobowali zasadę oficjalnej, otwartej kolaboracji ze światem kapitalistycznym. kolaboracji. mającej na celu uregulowanie rynku światowego.

Z drugiej strony mnożą się wiadomości o porozumieniach — porozumieniach na małą skalę i krót-

ki okres — mających na celu np. uregulowanie zbytu sowieckiego drewna i artykułów rolnych. Najczęściej odbywa się to poprosu, czy w formie przyznania wyłączności, czy udzielenia jakichś przywilejów jakiemuś poważnemu odbiorcy sowieckiego towaru na pewnym terenie. Obok znanej i niesłusznie oświetlanej akcji „dumpingu sowieckiego", w eksporcie ZSSR. wyraźnie rysuje się tendencja zorganizowania i ustabilizowanja tego eksportu. Niewątpliwie poważną rolę odgrywa tu fakt, że możliwości dalszego zwiększania wywozu sowieckiego nie są już dziś bardzo znaczne, dalej zaś fakt, że forsowanie tego wywozu w szeregu krajów spowodowało przeciwakcię, wreszcie zaważyć mogło i to również, że dostosowanie się do spadku cen w postaci akcji „dumpingowej" pociągnęło za sobą dotkliwe straty i że Sowiety — po wprowadzeniu się na rynek światowy — dążą do zwaloryzowania swego towaru. Z drugiej strony jednak otwiera się szersza perspektywa na zagadnienie. Stan ustawicznego konfliktu z gospodarką krajów kapitalistycznych istnieć może w wyznawanej w ZSSR. teorji, natomiast w praktyce konieczności eksportowe Z. S. R. R. narzucają uregulowanie stosunków ze światem kapitalistycznym w sposób zapewniający mniejwięcej normalne warunki dla sowieckiego eksportu.

Podchodząc z innej strony stwierdzamy zjawisko analogiczne. Nie mówiąc już o tak mechanicznym wykładniku, jak cyfra traktatów handlowych, która wykazuje ostatnio pewien, nieznaczny zresztą, wzrost (obecnie przybędzie Hiszpanja), stwierdzić należy, że obecnie Sowiety nie posiadają już, jak dawniej, jednego tylko państwa, z którem by kolaborowały ekonomicznie (Niemcy), bowiem kolaboracja z Włochami wygląda obecnie nie mniej ściśle, a i St. Zjednoczone, mimo braku jakichkolwiek więzów formalnych, przez pomoc techniczną i z roku na rok rosnące tranzakcje eksportowe, niewątpliwie wykazują znaczny stopień „zbliżenia" gospodaczego z Sowietami. Podobnie wzrastająca z roku na rok suma kredytów towarowych, udzielanych Sowietom przez ich dostawców, suma wynosząca już dziś kilkaset miljonów dolarów, jest widomą oznaką nawiązywania coraz liczniejszych węzłów z gospodarką światową. Wreszcie analiza handlu zagranicznego ZSRR, wskazuje na niedobrowolne zresztą, wyższe uwzględnienie momentu międzynarodowego podziału pracy, bowiem pomimo rozbudowy przemysłu na wielką skalę i zastąpienia w szeregu dziedzin przywozu produkcją krajową, jednocześnie z tem przywóz sowiecki wykazuje coraz większą ilość nowych dziedzin, w których ZSRR. zmuszone jest uciekać się do przywozu z zagranicy. Industrializacja usuwa zatem wprawdzie import w pewnych działach, ale powoduje tem większy w innych — charakter zależności od zagranicy się zmienia, ale stopień tej zależności ulega raczej zwiększeniu. Zarówno formy, jak i zakres związków łączących Z. S. R. R. z zagranicą wykazują stały rozrost i rozwój. Niewątpliwie nie usuwa to bynajmniej zasadniczej sprzeczności interesów, jaka istnieje pomiędzy gospodarką sowiecką a kapitalistyczną, łagodzi jednak tą sprzeczność w znacznym stopniu.

Gospodarka sowiecka w miarę rozwoju i dojrzewania, bez względu na to czy kierunek jej określilibyśmy jako wycofywanie się, czy też dalszy postęp w realizacji nowych zasad, wrasta w organizm gospodarki światowej i do niego się dostosowuje. Dostosowanie się to ma właściwie miejsce nawet wtedy, kiedy idzie o walkę konkurencyjną (uwagi w Nr. 5-ym Gospodarki Narodowej na temat dumpingu), szczególnie zaś jaskrawo występuje wtedy kiedy moment konkurencji słabnie.

c. k.

POLITYKA „PRODUCENTA" I POLITYKA „KONSUMENTA".

Jaką politykę gospodarczą powinien prowadzić każdy rząd — politykę popierania rozwoju produkcji i rozbudowy warsztatów, czy też raczej odwrotnie — podnoszenia konsumcji i stopy życiowej, na to pytanie teorja ekonomji odpowiedzi, rzecz prosta, nie daje. Polityka gospodarcza, w sztywne reguły ująć się nie da i wobec tego wybór jednej lub drugiej drogi prowadzącej do ostatecznego, jednoznacznego celu musi opierać się na właściwem wyczuciu okoliczności objektywnych, towarzyszących akcji rządowej. Może powstać sytuacja, że dla ogólno-państwowych celów lepiej jest wpływać na ceny poprzez obniżkę ceł lub innemi drogami, przerzucać główne ciężary podatkowe z podatków pośrednich na bezpośrednie, zakazywać wywozu zboża itd. Kiedyindziej natomiast zalecane mogłoby być raczej postępowanie odwrotne.

Rzecz prosta w zasadzie rozwój konsumcji stanowi jedyną trwałą bazę rozwoju produkcji i vice versa tylko rozwój produkcji pozwala via płace na podniesienie stopy życiowej. Praktycznie biorąc konflikt w ostrej formie powstaje wtedy kiedy, wobec zmniejszenia dochodu społecznego, ujawnia się dążenie do utrzymania, mimo wszystko, dotychczasowej stopy konsumcji, z drugiej zaś strony skutkiem ograniczenia zbytu, warsztaty produkcyjne domagają się pomocy ze strony polityki państwa regulującej rozdział dochodu społecznego.

W epoce kryzysu, niezmienną linją polityki gospodarczej każdego rządu musi być polityka popierania producenta, choćby nawet za cenę — tak niepopularnych skądinąd — ograniczeń praw konsumentów. Europa cała w chwili obecnej przedstawia obraz jednolitej w swych zasadach polityki wspierania wszelkiemi siłami produkcji. Utrzymywanie we Francji wysokich cen wewnętrznych, grożące już nawet „strejkiem kupujących", zniżki płac we Włoszech i w Niemczech, projekty niemieckie zniżki uposażeń urzędniczych przy jednoczesnych dalszych oszczędnościach budżetowych (byleby tylko nie obciążać dodatkowo produkcji podatkami bezpośredniemi), zniżka płac i pensyj urzędniczych w Polsce — oto są wszystko, przejawy polityki rządów, która dąży w tej chwili do utrzymania za wszelką cenę egzystencji warsztatów produkcyjnych. Jedna Anglja chyba tylko trzyma się w Europie (nie mówimy, rzecz prosta, o mniejszych krajach wolnohandlowych, gdzie istnieje sytuacja specjalna) kurczowo swej polityki wysokiego „standard of life" robotnika angielskiego przy oparciu się o płace, których poziom od czasów wysokiej konjunktury 1920—21 r. nie uległ naogół zmianie. Ale też mimo zgrabnego łatania niedoborów budżetowych przez kanclerza skarbu, p. Snowdena, nie wydaje się, aby polityka ta zdołała się utrzymać na dłuższą metę w epoce kryzysu.

Im bardziej uświadomione społeczeństwo, tem łatwiej rządowi opanować ogólne niezadowolenie, które z konieczności staje się w okresie zaostrzonego kryzysu i nieuniknionego w tym wypadku „kursu na producenta" udziałem szerokich warstw spożywców — zwłaszcza w ośrodkach miejskich. Konsekwentna polityka gospodarcza każdego rządu powinna jednak — mimo wszystko utrzymywać wytkniętą linję, mając zawsze na uwadze, iż doraźne odruchy uzasadnionego skądinąd protestu mas łatwiej opanować niż konsekwencje przejścia na politykę ochrony konsumcji w chwili, kiedy aparat produkcyjny trzeszczy pod brzemieniem kryzysu. Francja niewątpliwie mogłaby, zniżając ceny, wzmóc swój wywóz i poprawić bilans handlowy, stający się katastrofalnie biernym, Niemcy mogłyby usunąć cały szereg ze swych niedomagań wewnętrzno - politycznych i społecznych, gdyby zdecydowały się na zahamowanie zniżki płac i generalny odwrót w dziedzinie polityki protekcji rolnej. Analogiczne drogi stoją otworem i dla innych rządów Europy. Niemniej jednak zasada specjalnej ochrony produkcji pozostaje nadal w Europie aksjomatem niewzruszalnym w dzisiejszym krytycznym stanie wszystkich gospodarstw społecznych na naszym kontynencie.

Rzeczą ważną, że polityka o której mowa, polityka mająca na celu przejście kryzysu z możliwie najmniejszą dewastacją aparatu produkcyjnego nie powinna być identyfikowana z próbami sztucznego, a przedwczesnego ożywiania konjunktury.

Chodzi poprostu o to ażeby w konflikcie jaki na tle zagadnienia podziału powstaje, państwo przerzuciło swój ciężar na właściwą stronę, licząc się z koniecznościami chwili.

m. m.

NOTATKI

ODPŁYW WALUT I DEWIZ Z BANKU POLSKIEGO.

Bilans dekadowy Banku Polskiego stwierdza, że w dniu 20 maja 1931r. pieniądze i należności zagraniczne, tak zaliczone, jak i niezaliczone do pokrycia, wynosiły 341.516 tys., gdy tymczasem w dn. 31 grudnia 1929r. sięgały one 526.148 tys. zł. Zmniejszenie się salda walut, dewiz i in. należności zagranicznych w Banku Polskim w okresie 1. I. 1930 — 20.V.1931 r: równa się 185 miljonom złotych.

Odpływ (netto) pieniędzy i należności zgranicznych Banku Polskiego wynosił kwartałami, jak następuje:

I	kwartał	1930	r.	34.728 tys. zł.
II	,,	,,	,,	87.816 ,, ,,
III	,,	,,	,,	58.172 ,, ,, *)
IV	,,	,,	,,	24.397 ,, ,,
I	kw.	1931	r.	31.464 tys. zł:

Tempo spadku zapasu walut i dewiz w II połowie ub. r. uległo silnemu zahamowaniu, jednakowoż w 1931 r. obserwujemy ponowne wzmożenie tego tempa, aczkolwiek znacznie poniżej przeciętnych z I półrocza ub. r. Częściowo można to zjawisko wytłomaczyć wpływem I transzy pożyczki zapałczanej (koniec marca 1931 r.), częściowo zaś zmniejszeniem tempa spłaty krótkoterminowych zobowiązań wobec zagranicy z tytułu handlu zagranicznego.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wspomniane spłaty są najistotniejszą przyczyną kurczenia się walutowo-dewizowych zapasów Banku Polskiego. Długotrwała bierność bilansu handlowego musiała prędzej czy później spowodować uregulowanie naszego zadłużenia w drodze intensywnych spłat. Te ostatnie mają miejsce bądź w formie gotówkowej, bądź w formie towarowej, poprzez wzmożenie eksportu. Praktyka ostatnich miesięcy wykazuje, że o wyrównywaniu salda naszych zadłużeń przy pomocy strony czynnej bilansu handlowego nie może być mowy, albowiem z powodu światowej depresji gospodarczej i związanego z nią zaostrzenia walki o rynki zbytu, globalna wartość naszego eksportu znacznie się skurczyła. Nadwyżki wywozu nad przywozem są tak nieznaczne w stosunku do ciążących na nas zobowiązań (ich saldo w dn. 31.XII.29 wynosiło 1.152 milj. zł. i to jedynie z tytułu kredytów towarowych), że niewątpliwie względnie długim terminom płatności tych zobowiązań (były to bowiem przeważnie kredyty inwestycyjne) i podtrzymywaniu kredytów, udzielonych naszym bankom przez banki zagraniczne, możemy zawdzięczać fakt, iż odpływ walut i dewiz z Banku Polskiego nie przybrał i nie powinien przybrać groźniejszych rozmiarów.

Jako dalszą przyczynę omawianego odpływu pieniędzy i należności zagranicznych Banku Polskiego wymienić należy przedewszystkiem zmniejszenie zapotrzebowania kapitału obrotowego ze strony krajowych przedsiębiorstw, co pozwala na odciążenie banków od zasilania ich kredytem i na stopniową spłatę przez banki kredytów zagranicznych. Takich samych spłat dokonywują obecnie w miarę możności i inne przedsiębiorstwa. Nie możemy następnie pominąć lekkiego zmniejszenia dopływu kredytów gotówkowych i towarowych ze strony zagranicy, która przeżywa ostrą depresję gospodarczą, musi przeto zachować większą, niż poprzednio, ostrożność i powściągliwość w stosunku do krajów dłużniczych. Duży wpływ posiadają również wzmożone wypłaty na rzecz zagranicy dywidend i prowizyj od ulokowanych w Polsce kapitałów obcych. Pozycja ta w 1929 r. wyniosła 365 milj. zł. i wykazuje tendencję wzrostu w miarę wzrostu ogólnego zadłużenia gospodarstwa narodowego Polski.*)

Z dalszych przyczyn odpływu walut i dewiz wyliczyć można zarówno wzmożenie kredytów towarowych, udzielanych przez nas przy eksporcie, który z każdym rokiem wymaga coraz to dłuższych terminów i uciążliwszych warunków finansowania, jak i pogorszenie się salda turystycznego, które w 1929 r. z racji Powszechnej Wystawy Krajowej było równe zeru, poczem znowu stało się ujemne, tudzież pogorszenie się salda usług kolejowych (tranzyt) z uwagi na światową depresję gospodarczą. Nie bez wpływu na omawiane zjawisko pozostaje również wycofywanie tak bardzo w Polsce rozpowszechnionych wkładów dolarowych i zamiana ich na efektywne dolary (tezauryzacja): ta forma odpływu zapasów walutowych jest niebezpieczna raczej ze względów psychologicznych, nie przedstawia natomiast niebezpieczeństwa gospodarczego z uwagi na to, że waluty te przeważnie pozostają nadal w kraju.

Na zakończenie wypada wspomnieć o deficytach budżetowych Skarbu Państwa, który zmuszony jest do wycofywania swych wkładów z banków, te zaś muszą dla upłynnienia swych aktywów sprzedawać zagranicę obce waluty i dewizy.

Z uwagi na tak różnorodne przyczyny, powodujące odpływ pieniędzy i należności zagranicznych naszej instytucji emisyj-

*) W III kwart. ub. r. saldo walut i dewiz formalnie wzrosło o 83.478 tys. zł., jednakże należy uwzględnić, że nastąpiło to tylko dzięki sprzedaży zapasów złota na sumę 141.650 tys. zł.

*) W 1930 r. Bank Polski skupił walut i dewiz od urzędów państwowych za 269 milj. zł., a sprzedał im za 544 milj., a zatem saldo ujemne wyniosło 275 milj. zł.

nej, niema mowy o jednostronnych posunięciach, zmierzających ku powstrzymaniu, czy zwolnieniu tego odpływu. Pewną rolę odegrać może polityka restrykcyj kredytowych i wysoka stopa procentowa Banku Polskiego, które zmuszają przedsiębiorstwa krajowe do poszukiwania kredytu zagranicą. Nie bez wpływu na tok omawianych wypadków pozostanie druga transza pożyczki zapałczanej, oraz pierwsza transza pożyczki kolejowej, które pociągnąć za sobą powinny wzrost zaufania zagranicznych kapitałów prywatnych.

Tem niemniej wyliczone powyżej przyczyny zdają się upoważniać do przypuszczenia, iż odpływ walut i dewiz z Banku Polskiego będzie miał miejsce jeszcze przez czas pewien, aczkolwiek nie zagrozi on podstawom pokrycia polskich banknotów. —

Nauka, jaka stąd płynie, jest dwojaka: 1-o bierność bilansu handlowego, jeżeli trwa zbyt długo i dochodzi do zbyt wielkich, jak na nasze stosunki, rozmiarów, może się okazać nie odrazu, lecz po pewnym czasie, dosyć niebezpieczna, a 2-o dla złagodzenia tych ujemnych skutków muszą być wyzyskane i rozwinięte wszelkie możliwości strony przychodowej „niewidzialnego" bilansu płatniczego.

k. b.

SPRAWA KSIĘGOWYCH.

Poruszana w Polsce niejednokrotnie sprawa prawnego unormowania zawodu księgowych zyskała znowu na aktualności. Wysunęły ją na porządek dzienny 2 ogólno-krajowe zjazdy księgowych, które obradowały w Warszawie w kwietniu r. b. Sformułowane przez zjazdy postulaty dadzą się skrócić w sposób następujący:

Zawód księgowego w przedsiębiorstwach operujących kapitałem obcym jest silnie związany z interesem publicznym i powinien być wykonywany tylko przez księgowych dyplomowanych, a więc ludzi posiadających odpowiednie kwalifikacje stwierdzone przez czynniki publiczne. Ustawa winna określić obowiązki przesiębiorstw w tym zakresie, oraz nałożyć na księgowych zagrożony sankcją karną obowiązek wiarogodnego stwierdzania faktów gospodarczych, nadając im w ten sposób charakter czynników zaufania publicznego.

Sprawa powyższa niewątpliwie wykracza poza sferę zawodowych interesów księgowych i posiada doniosłe znaczenie społeczne. Jeżeli bowiem ze względów interesu publicznego poddano rygorom prawnym wykonywanie zawodu lekarza, adwokata czy farmaceuty, to wyłania się pytanie, czy istotnie nie posiada analogicznego znaczenia zawód księgowego? Czy skutki błędów lub nadużyć buchalteryjnych nie dotykają niejednokrotnie jednostki i społeczeństwa boleśniej, aniżeli nieumiejętnie spreparowana pigułka?

Oczywiście, uproszczone analogje i porównania bynajmniej nie tłumaczą tej zawiłej w swoich przyczynach i skutkach sprawy. Nie da się ona wyczerpać również w skromnych ramach niniejszej notatki. Chcemy jednak rzucić na nią nieco światła i dać przyczynek do tak pożądanej, szerszej na ten temat dyskusji. Przedewszystkiem należy zdać sobie sprawę, że księgowy przedsiębiorstwa chwyta i rejestruje in statu nascendi te istotne elementy i fakty gospodarcze, które póżniej, po ujęciu ich w formuły statystyczne, stają się przedmiotem badania układu sił gospodarczych i fundamentem polityczno-gospodarczych wniosków. Nie może więc pozostać bez dalszych konsekwencyj o znaczeniu społecznem błędne notowanie pierwiastkowych faktów, dotyczących np. narastania i podziału dochodu i kapitałów w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych, czy też szacunku zatrudnionego w gospodarstwie społecznem kapitału wytwórczego.

Jeszcze silniej ciąży sprawa księgowości na palącem zagadnieniu kapitalizacji i obrotu kapitałów. Wiemy dobrze, że większość naszych przedsiębiorstw nie cieszy się zbytniem zaufaniem kredytowem, kapitał zagraniczny przychodzi do naszego przemysłu tylko łącznie z czynnikiem personalnym, strzegącym jego interesów, a typu drobnego kapitalisty-rentjera, lokującego swe oszczędności w akcjach i obligacjach przemysłowych, — zupełnie nie mamy. O tem, że sporządzane obecnie bilanse nie dają podstaw do oceny rentowności i zdolności płatniczej przedsiębiorstw, świadczy najlepiej demoralizująca atmosfera upadłości, nadzorców i „dobrowolnych" układów która zatruwała nasze życie gospodarcze nawet w okresie pomyślnej jego prosperacji. Niewątpliwie, prawne unormowanie księgowości nie wystarczy do uzdrowienia obecnego stanu rzeczy, a doniosłość reformy ustaw z zakresu obrony praw wierzycieli nic ze swej wagi utracić nie może. Ale właśnie włączenie do tego zakresu ustawy, normującej wiarogodność i system księgowań, walnie przyczynić się może do oczyszczenia atmosfery z obecnego niesłychanego pomieszania pojęć, przy którem właściwie niewiadomo, jakie społeczne działanie jest społecznie słuszne i uprawnione, a jakie szkodliwe i karygodne.

Ne można również pominąć znaczenia wiarogodnej księgowości dla polityki podatkowej i racjonalnego rozkładu ciężarów publicznych. Na tem tle, jak wiemy, wynika obecnie cały szereg zatargów i zadrażnień, wpływających ujemnie zarówno na budżet państwa, jak i na egzystencję poszczególnych przedsiębiorstw. I tę kwestję mogłaby skutecznie złagodzić działalność odpowiedzialnych, kwalifikowanych i cieszących się zaufaniem publicznem księgowych.

Jednakowoż w konsekwencji powyższych rozważań musimy uprzytomnić sobie poważne trudności, jakie napotyka rozwiązanie sprawy księgowych.

Częściowego rozwiązania oczekuje ona w wykonaniu art. 89 prawa akcyjnego, przewidującego powołanie biegłych rewidentów i badania przez nich rocznych bilansów oraz akcji założycielskiej spółek akcyjnych. Rozwiązanie to byłoby oczywiście częściowem w świetle nakreślonych powyżej społeczno-gospodarczych zadań księgowości. Doroczna bowiem rewizja, nawet stwierdzająca ex post nadużycia, czy korygująca niedokładności nigdy nie będzie w stanie uchwycić wszystkich subtelnych nici wiodących do bilansowego kłębka, i nie może mieć charakteru należycie skutecznej prewencji. Pozatem obejmie ona tylko spółki akcyjne, pozostawiając inne formy organizacyjne niesłusznie na uboczu.

Zdanjem naszem interes społeczny znalazłby pełny wyraz tylko w powołaniu do życia instytucji przysięgłych, dyplomowanych księgowych. Z własną organizacją nadrzędną — izbą czy radą księgowych, która dostarczałaby również w razie potrzeby biegłych rewidentów. Ale nie łudźmy się co do stanowiska, t. zw. sfer gospodarczych w tej sprawie. Niezwykła wrażliwość na wszelkie zewnętrzne reakcje precyzyjnego instrumentu, jakim jest kapitał, ujawni się w tym wypadku z całą siłą bezwzględnego oporu. Pozatem nie wolno zapominać, że zawód księgowego nie jest wolnym, lecz zależnym, granice ustawowych obowiązków księgowych z natury rzeczy musiałyby być dość eslastyczne, a możliwości swoistej na tym gruncie korupcji, mimo wszystko — realne;

Natomiast stanowisko księgowego przysięgłego miałoby zupełnie inną pozycję i wolę przy zasadniczej przebudowie obecnej struktury kapitałów akcyjnych i zwiększeniu wagi udziału akcjonarjusza niezwiązanego z „rodziną" rządzącą. W programie polityczno-gospodarczym, zmierzającym do takiego właśnie przegrupowania układu sił, sprawa księgowych przysięgłych powinna znaleźć decydujący wyraz. W żadnym jednak razie sprawy tej nie należy traktować w oderwaniu od całokształtu metod i środków, zmierzających do uzdrowienia gospodarstwa społecznego Polski, gdyż niewątpliwie stanowi ona doniosły fragment prac nad „europejzacją" życia gospodarczego w Polsce.

n. k.

PROGRAM BUDOWLANY.

Sprawa budownictwa mieszkaniowego w Polsce należy do rzędu najbardziej przykrych; doceniamy już jej wagę społeczno-gospodarczą, rozumieć poczynamy jej istotę, widzimy coraz wyraźniej zarysowane drogi rozwiązania. Sprawa dojrzała. Tem nie mniej decyzję odwlekamy z miesiąca na miesiąc, z roku na rok. Zdajemy sobie sprawę, że akcja władz publicznych w zakresie popierania budownictwa nie biegnie po linji właściwej; zwlekamy jednak ze zmianą toru, jakbyśmy czuli obawę przed poruszeniem bolesnej sprawy.

Czy jest to wynik często poruszanych wątpliwości gospodarczych co do produkcyjności lokaty kapitałów w budownictwie? Czy wahanie pochodzi z obawy przed popełnieniem poważnych błędów, które zaciążyć mogłyby na rozwoju naszego życia gospodarczego? Czy też sytuacja kształtuje się wręcz odwrotnie — a podnoszone obawy służyć mają jedynie dla zamaskowania istotnych źródeł niechęci rozwiązania zagadnienia budowlanego?

Zdaniem naszem ostatnia alternatywa jest bliższa prawdy, jeśli ta przykra sprawa nie doczekała się po dziś dzień rozwiązania, to zawdzięczać to możemy jedynie przesłankom natury socjalnej: obawie przed niepopularnością zwyżki czynszów w domach, objętych ustawą o ochronie lokatorów, obawie przed tem, co stanowi warunek sine qua non rozwiązania.

Niewątpliwie, zwyżka czynszów byłaby niepopularna wśród uprzywilejowanych lokatorów domów starych; natomiast uczuciem ulgi przywitaliby ją wszyscy lokatorzy, nie korzystający z przywilejów ustawowo regulowanych czynszów, a więc lokatorzy domów nowych i sublokatorzy, zamieszkali w domach nowych i starych. Liczebność drugiej grupy jest wprawdzie mniejsza, tem nie mniej grupa ta wykazuje silną tendencję rozwojową, wzmacniając z dniem każdym zastęp przeciwników przywilejów lokatorskich. Po tej stronie leży przyszłość.

Nie chcemy twierdzić, że przy rozstrzygnięciu zagadnień gospodarczych i społecznych należy abstrahować od związanego z nimi tła politycznego. Tem nie mniej w żadnym wypadku tło, jako jeden z elementów ubocznych, nie może wpływać w formie decydującej na istotę sprawy. Niepopularne poczynania nierzadko z biegiem czasu stają się popularne, brak decyzji zaś niechęć do wzięcia odpowiedzialności w dalszej nieco perspektywie są zawsze niepopularne.

m. v.

NIEDOCENIONA DZIEDZINA PRACY.

W dniach 31 maja i 1 czerwca b. r. zbiera się doroczny zjazd delegatów Związku Spółdzielni Spożywców. R. P., na którym to zjeździe — poza stereotypową częścią sprawozdawczą i dyskusyjną — będzie poruszona również m. in. sprawa organizacji spożycia w Polsce (referent prof. S. Wojciechowski).

Zanim będziemy mogli zabrać głos na temat powyższy i omówić wnioski refenta, pozwolimy sobie zwrócić uwagę na dotkliwą lukę, jaką w polskiej polityce gospodarczej stanowi brak syntetycznych danych nietylko o organizacji, lecz również o strukturze spożycia w Polsce. Poza jedną jedyną książką Dzierżyńskiego o spożyciu tytoniu, poza drobnymi przyczynkami, drukowanymi w „Społem" — nie znajdujemy żadnych badań nad statyką i dynamiką konsumcji.

Jest rzeczą conajmniej dziwną, że zagadnieniem tem nie zajmują się ani seminarja ekonomiczne wyższych uczelni, ani związki i organizacje kupieckie i spółdzielcze, ani też instytucje naukowo-społeczne (np. Instytut Gospodarstwa Społecznego lub Wydział Drobnych Gospodarstw Wiejskich). W szczególności razi nieobecność w tej dziedzinie największej w Polsce placówki handlowej, jaką jest Związek Spółdzielni Spożywców, który pod niektórymi względami mógłby rościć sobi prawo do reprezentowania „uświadomionego" konsumenta.

Niezbędność wspomnianych badań uzasadnić można zarówno względem państwowej polityki aprowizacyjnej, rolnej, przemysłowej, robotniczej etc., jak i względami czysto kupieckiej kalkulacji. Nowoczesna organizacja handlowa jest nie do pomyślenia bez operowania planem zdobycia i rozszerzenia pojemności rynku, plan zaś wymaga znajomości potrzeb, zwyczajów, gustów i zdolności płatniczej spożywcy. Racją bytu teoretycznej i praktycznej organizacji rynków jest konieczność zadośćuczynienia potrzebom ludności, przyczem ludność nie po to tylko istnieje, żeby dostarczać klijenteli ludziom interesu" — powiada Howard T. Lewis (Harvard University).

W Polsce badania spożycia i spożywcy mają ponadto jeszcze ten walor, że pozwolą zorjentować się odnośnie możliwości zwiększenia pojemności rynku wewnętrznego. Jest rzeczą bardzo chwalebną, jeżeli Państwowy Instytut Eksportowy i nasze placówki handlowe badają stan, potrzeby i możliwości rozwojowe rynków zagranicznych. Byłoby również pożyteczne, gdyby znalazły się — przy współudziale Rządu — instytucje społeczne i gospodarcze, które podjęłyby analogiczne badania rynku krajowego.

z. i.

HODOWLA A PRZEMYSŁ MIĘSNY.

Dotychczasowy rozwój przemysłu mięsnego w Polsce trudno by było nazwać pomyślnym. Jeśli chodzi o produkcję na rynek wewnętrzny, to forma przemysłowa jest tu prawie zupełnie niespotykana. W eksporcie mamy do zanotowania w ciągu ostatnich dwuch lat postęp znaczny, ale jednostronny. Rozwinął się bowiem przemysł bekonowy i przemysł szynek peklowanych, podczas gdy inne dziedziny znajdują się jeszcze w powijakach. Przemysł konserwowy pracuje wyłącznie na zamówienia dla armji. Przemysł szmalcowy jest rezultatem wysiłków ostatnich miesięcy i dotychczas, wobec niekorzystnych warunków rynku, nie zdołał rozwinąć się na większą skalę. Przemysł wędliniarski reprezentowany jest właściwie jedynie przez większe warsztaty rzemieślnicze, używające nazwy „fabryk". Przemysły pomocnicze i sortownicze istnieją albo w zarodku albo też stoją na bardzo niskim poziomie.

Taki stan rzeczy pociąga niewątpliwie za sobą znaczne straty dla gospodarki narodowej. Nieracjonalne lub niedostateczne wykorzystanie t. zw. odpadków uboju nie pozwala na płacenie hodowcy wyższych cen za trzodę czy bydło-cen, które przetwórca mógłby zapłacić, gdyby problem zbytu odpadków był uregulowany. Jaskrawą konsekwencją obecnego stanu rzeczy jest to, że szmalec amerykański był w Polsce daleko tańszy niż polski, mimo że świnie w Ameryce były droższe niż w Polsce. Jelita, sprowadzane z krajów pozaeuropejskich są pomimo cła tańsze od krajowych.

Skóry surowe źle przygotowane wywozi się z Polski do Niemiec skąd powracają po przesortowaniu. Kraj, który jest jednym z najpoważniejszych hodowców w świecie musi zatem importować cały szereg produktów hodowlanych.

Na import uznany za niezdrowy znano dotychczas jedno lekarstwo: podwyżkę ceł przywozowych, ale podwyżka taka niezawsze daje się zastosować, jak np. do skór surowych, w których przywozie bezcłowym pierwszorzędnie zainteresowany jest przemysł garbarski. Z drugiej strony niejednokrotnie zachodzi obawa, że podwyżka ceł, zamiast rozszerzenia zbytu produktu krajowego, może spowodować zmniejszenie konsumcji, naskutek podrożenia towaru. Przykład tego mamy ze szmalcem. Cło podwyższone zostało od 1 sierpnia 1930 r. W roku ubiegłym przy cenie świń 2.50 zł. za 1 kg. szmalec krajowy kosztował 3.80 zł. za 1 kg., amerykański 3.40 za kg. Obecnie świnie kosztują 1 zł. za kg. żywej wagi, gdyby zatem cena szmalcu kalkulowała się w tej samej relacji co w roku ubiegłym, powinna by wynosić 1.50 zł. za kg. w rzeczywistości jednak wynosi ona 2.20 zł. do 2.50 za kg. Przy takiej rozpiętości ceny daje się, rzecz prosta, skonstatować przesunięcie się konsumcji

na inne artykuły, jak margaryna, kiełbasa, wieprzowina; masło i t. d. Podwyżka cła w okresie spadku konsumcji wyrugowała wprawdzie konkurencję zagraniczną, ale spadek konsumcji dalej jeszcze zaostrzyła.

W innych wypadkach podwyżka ceł nawet dość znaczna nie działa dość skutecznie z przyczyn o charakterze specjalnym. Przy podwyższeniu cła na jelita, ze względu techniczno-celnych nie rozróżniono jelit cienkich i grubych. Obciążene jednych wynosi 1 gr. na metrze, dugich zaś 12 i pół gr. na metrze. Przy takiej różnicy importer sprowadzający zarówno jeden jak i drugi gatunek ma możność pokrycia ewentualnych strat na jednym zyskami na drugim rodzaju. Dwa powyższe przykłady wyraźnie uwydatniają, że oczywiście droga ochrony celnej nie może być we wszystkich wypadkach wystarczającym środkiem zapewnienia zbytu dla krajowych przetworów hodowlanych.

Niewątpliwie klucz do rozwiązania sytuacji leży nie w doraźnych podwyżkach celnych, a w systematycznej rozbudowie przemysłu mięsnego. Racjonalne przetwórstwo, t. zn. przetwórstwo tanie, a rentowne musi oprzeć się o wykorzystanie wszystkich produktów, jakich dostarcza zwierzę rzeźne. Samo mięso i słonina wynoszą tylko 66% wagi zwierzęcia rzeźnego, lekceważone produkty poubojowe zaś koło 10%. W wykorzystaniu tych produktów z jednej, a w przemysłowem zorganizowaniu przetwórstwa z drugiej strony, leży punkt ciężkości zagadnienia, tą drogą bowiem da się zapewnić hodowli podwyżkę ceny otrzymywanej za zwierzęta rzeźne, stały zbyt, a wreszcie rozszerzenie konsumcji przez potanienie ostatecznego wytworu. Podkreślić należy, że nawet bardzo nieznaczny wzrost konsumcji o jakieś 4—5 gramów dziennie na głowę (plasterek kiełbasy) pozwoliłby na skonsumowanie na rynku wewnętrznym całej ilości świń wywożonych obecnie zagranicę, t. zn. w dalszej konsekwencji zapewniłby przyrost pogłowia trzody chlewnej o jakieś półtora miljona sztuk.

Polityka podwyżki ceł, wyprzedzającej rozbudowę przemysłu powoduje zmniejszanie konsumcji właśnie najtańszych a masowych artykułów, jak smalec i tanie wędliny, t. zn. artykułów, na których musi się oprzeć przemysł. Czy przywóz szmalcu amerykańskiego do rolniczej Polski byłby do pomyślenia, gdyby Chicago nie posiadało przemysłu bijącego roczn e do 11 milj. sztuk świń? W jakiej sytuacji znalazłaby się dziś hodowla polska, gdyby nie powstał przygotowany uprzednio przemysł bekonowy, będący w tsanie skonsumować te nadwyżki trzody chlewnej, które nie mogą być ulokowane zagranicą? Wywóz żywca spadł w ciągu roku z 20 do 10 tys. szt. tygodniowo, podczas kiedy równocześnie zapotrzebowanie przemysłu bekonowego wzrosło z 5 do 25 tys. szt., kompensując w znacznym stopniu zmniejszenie eksportu żywca i spadek spożycia wewnętrznego.

Rzecz prosta, ochrona celna winna być wykorzystana dla umożliwienia rozwoju przemysłowi mięsnemu, nie w takiej formie jednak, która wyprzedzając jego stopniowy rozwój utrudnia go raczej przez zwężenie rynku. A że przemysł w wieku dwudziestym nie może oprzeć swej rozbudowy na wyzysku robotnika, tak jak to miało miejsce w amerykańskim przemyśle mięsnym w wieku ubiegłym, więc też zadanie wybudowania przemysłu mięsnego staje się zadaniem na długie lata, zadaniem wymagającem systematycznej, a tem samem ostrożnej i powolnej pracy.

m. p.

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI I PIĄTKI OD 19 DO 20.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CHMIELNA 33 M. 5 TEL. 775-34. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Drukarnia „Stołeczna", Wolska 16. Tel. 688-67.